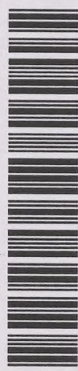


Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego”,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01524340J

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupezyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupezyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPEZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

**przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.**

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na min-
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i opłatnie
 katalog ilustr. zegarów, ze-
 garków, wyrobów jubiler-
 skich, chińsk. srebra, przy-
 borów, narzędzi zegarmi-
 strzowskich i towarów mu-
 zycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona 130.

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Rok 1909.

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz
 szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa
 we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okre-
 gowych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do
 bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa
 w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół
 polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekar-
 skiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej
 w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt
 pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost
 Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko,
 miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie
 ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“
 z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

3 Korony

wynosi rocznie z przesyłką

pocztową prenumerata - -

Straży Polskiej.

Straż Polska

jest organem stowarzyszenia,
 noszącego tę samą nazwę, a ma-
 jącego na celu obronę duchowych i materialnych inte-
 resów narodu polskiego.

Straż Polska

nie służy żadnemu stronnictwu,
 jest pismem czysto narodowym.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą:
 prof. A. E. Balicki. K. Bartoszewicz. Dr. L. Caro. Dr.
 J. Flach. Prof. Dr. Tadeusz Grabowski. Kazim. Gliński.
 Wiktor Gomulicki. Wanda Krzyżanowska. Dr. Kaz.
 Lubecki. Prof. M. Magiera. Prof. Czesł. Pieniążek. Dr.
 J. Ptasnik. Dr. Lucyan Rydel. Henryk Sienkiewicz.
 C. Smólski. J. E. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska, Kraków, Floryańska 1.**

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacje są wolne od
 opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czy-
 telnikom uwagę na to, iż reklamacje
 koniecznie muszą być nadesłane w
 otwartej kopercie. Reklamacyi w zam-
 kniętych kopertach niefrankowanych nie
 przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam
 za nie podwójne porto.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyca w Krakowie
 Czcionkami „Dziennika Poznańskiego.“

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

Nunquam retrorsum!

Nunquam retrorsum — nigdy wstecz!

Oto odpowiedź kanclerza Rzeszy na telegram, wysłany doń przez hakatystów, zebranych w Poznaniu na „dniu niemieckim“.

Odpowiedź ta starczyć powinna za naukę tym wszystkim, co ludzą się do dziś dnia, iż rząd cofnąć się chce ze swego stanowiska dotychczasowego wobec Polaków, że z Berlina łagodniejszy cokolwiek wiatr zawieje. Odpowiedź kanclerza rozwiać powinna mary ugody, lęgnące się gdzieś w głowach tych, co nie umieją szukać ratunku we własnym społeczeństwie, lecz zawsze oglądać się muszą na zewnątrz, wyczekując stamtąd pomocy.

Ilerotnie zawiedliśmy się już na tej pomocy z zewnątrz w ciągu 116 lat utraty swobody politycznej. Nie ma zapewne narodu w Europie, w którego szczere chęci wobec nas Polska nie byłaby uwierzyła. Francuzi, Moskale, Prusacy nawet uchodzili za naszych przyjaciół, to w tej, to w owej części społeczeństwa, sięgaliśmy nawet dalej jeszcze po pomoc, bo aż do Anglii. By zyskać ludy dla sprawy naszej, walczyliśmy na Węgrzech, we Włoszech, Hiszpanii. Lecz morze krwi wylałiśmy bez praktycznych korzyści, z tym jedynie skutkiem, że bohaterstwo nasze zapisało się złotymi głoskami w sercach ludów Europy, że imię Polski otoczone zostało aureolą poświęcenia za wolność innych.

Czyliż więc taki wynik naszych usiłowań pchnąć ma nas w otchłań ciemną, bezdenną zwątpienia, czyli mamy stać się w trzech zaborach Prusakami, Austryakami i Moskalami?

Wobec takich ponurych myśli niech nam zabrzmi kanclerskie: *Nunquam retrorsum!*

Kanclerskie?

Ale gdzież! Wszak to hasło znane nam dawno! Wszak z piersi sokolich brzmi z mocą piosnka: „Hej, naprzód, naprzód! Wstecz ani krok!“

A więc to hasło nasze, w którym my więcej jeszcze wypowiadamy. My naprzód iść chcemy, a to wyklucza kroki wstecz. Moc i siła tkwi w tem hasle, moc ożywcza, pełna wiary. Hasło to tkwi w duszy naszego ludu, nietylko broniącego się wytrwale, bez cofania się wstecz, przed nawałą germanizacji, lecz idącego naprzód w samoobronie narodowej — mimo ustaw wyjątkowych, mimo burz, szalejących dookoła głów naszych.

Wcielanie hasła tego w czyn, widzimy na wszystkich polach pracy naszej narodowej, a w pierwszych szeregach kroczy przy pracy tej drużyna sokoła z pieśnią: „Hej naprzód, naprzód — wstecz ani krok!“ na ustach.

Jubileusz Sokoła poznańskiego.

Nie zamierzamy tu pisać historii Sokoła poznańskiego, choć ćwierćwiekowe jego istnienie przedstawia wdzięczny temat, bogaty materiał dla studyów nad rozwojem życia narodowego i społecznego w stolicy Wielkopolski. Ciekawych tej historii odsyłamy do pamiątkowego wydawnictwa Sokoła-Jubilata, do „Srebrnej Księgi Sokoła Poznańskiego“, w której „Zarys dziejów dwudziestopięcioletnia Sokoła poznańskiego“ skreślił sumiennie i z niemałym talentem druh Teodor Kryg.

Chodzi nam o co innego, mianowicie o znaczenie tego jubileuszu sokolego.

Już sam fakt ćwierćwiekowego istnienia jakiejś organizacji jest świadectwem jej żywotności, racji jej bytu. Do Sokoła zdanie to zastosować można przedewszystkiem, gdyż żadna inna organizacja nie napotykała na takie trudności i szkany, co właśnie Sokół.

Choćby ta czuła opieka organów policyjnych nad Sokółem musi być dla nas dowodem jego wartości. Wielką być musi wartość jego narodowa, jeżeli potężne państwo pruskie ze swemi armatami i pułkami wojsk Sokoła się obawia.

Czemże bowiem tłómaczyć chęć zgnębienia ducha sokolego, ubicia organizacji sokolej, jeżeli nie obawą? Niechaj to dla Sokola chlubą będzie, niech pobudza go to do tem gorliwszej pracy, do wytrwania na posterunku.

Przetrwał Sokół dużo, przetrwać będzie musiał niejedną jeszcze burzę, — mimo że nawet wśród społeczeństwa naszego nie brak ludzi, patrzących nań, jeżeli nie z niechęcią, to przynajmniej z lekceważeniem, mrozącem zapal. Wszak Sokół nie przynosi korzyści w brzęczącej monecie, nie odrzuca dywidend — zdaniem tych, co nie chcą popierać jego dążeń, zdaniem tej części społeczeństwa naszego, co częściowo uległo zmateryalizowaniu.

Kto na Sokola patrzy jedynie pod kątem widzenia korzyści materialnych, ten naturalnie nie może przyznać mu racji bytu. Ale i tu myli się, gdyż wcielenie w czyn idei sokolej daje nam również olbrzymie korzyści uchwytne. Czyż bowiem zdrowie fizyczne, sprawność cielesna nie jest dobrem wprost bezcennem. Czyż na zdrowiu fizycznym nie opiera się cały nasz byt ekonomiczny, a niemniej rozwój duchowy? Sokolstwo oddaje więc społeczeństwu ogromne korzyści realne, uchwytne, korzyści, jakie narody zdrowe umieją cenić, otaczając swe towarzystwa gimnastyczne ogólnem poparciem.

Ale nie tu punkt ciężkości pracy sokolej. Wszak Sokół to uosobienie dążeń górnych, wzlotów ponad szarą, smutną rzeczywistość, przytłaczającą nas na padole nizin. Idea jego, to zaprzeczenie gnuśnej ospałości, ociężałości, to duch lotny, unoszący nas w krainę ideałów. Sokół, to umiłowanie sprawy, wierna dla niej służba. Sokół, to negacja zgubnego materializmu, to połączenie ideału z rzeczywistością.

On daje nam siłę wytrwania, w nim czerpiemy chęć do życia. Tysiące na obczyźnie nim żyją.

I tu przeogromne jego znaczenie dla społeczeństwa, pragnącego żyć — mimo ciężaru cierpień.

Cześć zatem tym, co trwają przy sztandarze sokolim, co służą mu wiernie. Oby sokoli jubileusz, jaki święci Gniazdo poznańskie zjednał mu tysiące nowych bojowników, oby za dalsze ćwierć wieku w gronie kilkakrotnie większem obchodzić mógł półwiekowy jubileusz istnienia. Że życie w nim panuje, że rwie się on do górnego lotu, o tem świadczy cała treść „Srebrnej księgi“, myśl, która kierowała jej wydaniem. Zaświadczyo tem dalej niewątpliwie występ publiczny, igrzyska sokole, w Zielone świątki.

Żyj więc, Sokole, pracuj wytrwale dla dobra naszej sprawy, a społeczeństwo będzie pracę tę musiało ocenić tak, jak na to zasługujesz.

Bóg z Wami.

Złotousty biskup-sufragan lwowski, ks. Władysław Bandurski, znany jest — jak Polska długa i szeroka — z umiłowania swego do wszystkiego, co tchnie idealizmem. Jako taki jest on szczerym przyjacielem, miłośnikiem polskiego Sokolstwa. Dał On dowody tego niejednokrotnie, ostatnio podczas Zlotu Grunwaldzkiego w Krakowie, podczas którego z największym zainteresowaniem śledził przebieg ćwiczeń, a co ważniejsze, słowem, budzącem ducha i wiarę, nawoływał Sokolstwo do wytrwałej obrony ideałów, wypisanych na jego sztandarze.

Dowód umiłowania sprawy sokolej dał ks. biskup Bandurski także z okazji jubileuszu naszego Gniazda poznańskiego, nadsyłając najlaskawiej dla „Srebrnej Księgi Sokola Poznańskiego“ pismo, tchnące mocą i otuchą, wlewające moc i otuchę w społeczeństwo, w szeregi sokole. Z pisma tego przytaczamy tu następujące ustępy, które powinny zachęcić do zapoznania się z całem wymienionem dziełem.

Pod nagłówkiem „Bóg z Wami“ pisze Biskup-Patryota między innemi:

„Życie ludzkie jest ciągłą walką.

Walką dobrego ze złem, walką siły z słabością, walką sprawiedliwości z krzywdą, walką prawdy z kłamstwem, walką życia ze śmiercią.

I od kolebki do mogiły człowiek łamie się, ściera, zdobywa i zwycięża dlatego, ażeby nie dać się zdeptać, zgnieść i pokonać.

Wychowanie, tak pojedynczych jednostek jak całych pokoleń, narodów i społeczeństw, jest pracą, dążącą do tego, ażeby nauczyć tak jednostki jak społeczeństwa, w czem trzeba szukać siły do łamania słabości.

I widzimy w wspaniałym pochodzie dziejowym ludów, od Greków począwszy, aż do dni dzisiejszych, zawsze to samo, iż ci zwyciężali, którzy umieli być silni, a ci padali, którzy ze słabością łamać się nie nauczyli.

Siły! Siły nam trzeba.. siły ciała, siły ducha, siły woli, siły serca, siły tysięcy, ażeby podźwignąć z omdlenia miliony, siły tysięcznych zastępów, ażeby wyzwolić z krainy ciemnoty i niedołęstwa ludu miliony..

Oto Twoje szczytne zadanie, Polski Sokole!

Słysz, jak wielkie i potężne słowo: Siła!

Ze zdrowiem ciała łączyć nam trzeba i siłę ducha, wydebytą „łamaniem się z słabością“ — a to łamanie spoczywa w ustroju Sokolstwa pol-

skiego, bo zaprowadza karność — ową podwalinę do budowy silnych dusz.

Początkiem karność jest właściwie podporządkowanie się jednostek w szeregi równych, współtowarzyszy, gdzie niema niższych i wyższych, gdzie jednakowe obowiązki i prawa, w imię wspólnej służby dla Ojczyzny, gdzie wszyscy jednego słuchają głosu, co nawołuje do zgodnych ruchów, gdzie wszyscy jedną ożywni myślą: niesienia dobra i chwały ukochanej Polsce.

Silny duch — toć Sokół górnie szybujący, ale toć zarazem bohater, który umie wyrabiać w sobie hart woli i męstwo.

Nie zbłądzić i nie upaść, to Sokoli lot.

Nie zwątpić i nie ustać — toć Sokoła sława.

Nie igrać, lecz czynić — toć Sokoła cel!

Takie niech będzie hasło Waszego Sokola na dalsze lata!

Bóg z Wami!

Miłuję Sokola.

(Z Srebrnej Księgi Sokola Poznańskiego).

Miłuję Sokola, bo przysparza synów ojczyźnie...

Wchodzi do mnie smukły, dwudziestokilkolletni chłopak; oczy śmieją mu się młodością, gorzej zapalają i tryskają siłą.

„Przywożę druhowi prezesowi pozdrowienie z obczyzny“.

Sokół! Rozmawiamy więc, jak dawno tam pojechał, jak dziś zastał swoich.

Opowiada, że rodzice siedzą na kilku morgach, że jest ich pięciu braci, że poszedł w świat, aby zarobić na kilka nowych zagonów roli, że pracuje w hutach żelaza w Westfalii, że po czterech latach pierwszy raz kraj odwiedza. Tacy mu się ludzie rodzinnej wsi wydali teraz inni...

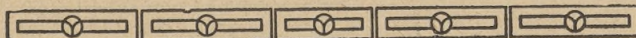
„Każdy tylko o sobie myśli, a nie o swoich. Na obczyźnie inaczej. Były teraz wybory, to każdy o to dbał, by wszyscy na swego głos oddali. Taki był ruch, takie życie... A tu ludzie jakby śpiący...“

Rozmawiam z robotnikiem, ojcem siedmiorga dzieci. Ma pół morgi roli wśród wsi; na niej sad i chałupa o sionce, kuchni i jednej izbie! a ma jeszcze prawo do kąta w tej izbie, do pół szefla śliwek rocznie z sadu i do czerpania wody ze studni staruszka ośmdziesięcioletnia, wymiernica, od której chata kupiona. Ciasno w niej i biedno. A pracował jednak na tę własną chatynę ciężko na obczyźnie, chodził tam po kilka razy. Dziś jeszcze drzewo w lasach rąbie, płoty stawia. Dzieci kilka, dziewczyny już w służbie a syn, najstarszy, ten znów w Westfalii, w kopalniach, aby znów na ziemię zapracować. „On się nie zniemczy, wróci, on tam... Sokół...“ I znów rozgrzeją mu tam serce dla swoich, z kilofem w dłoni, w podziemnym ganku widzieć będzie oczyma swej duszy ten biały, kwitnący sad naokół ojczystej chaty już jako część swej ojczyzny...

* * *

Miłuję więc „Sokola“, że tak wśród najuboższych, mieniem i duchem, krzesi iskry, zapala płomień miłości ojczyzny. I wychodzą z tej rzeszy robotniczej szarzy, ubogo odziani, kurzem ziemi i pyłem węglanym okryci, o spalonych hutniczym ogniem twarzach, o spracowanych, szerokich a silnych dłoniach — nowi synowie Polski! — i idą z utajonymi w duszy ogniami, z zapoznanymi przez nas żarami uczuć nowi robotnicy — Prometeusze ku słońcu, ku Polsce!

Bernard Chrzanowski.



Celem uregulowania nakładu prosimy Szan. Czytelników o najrychlejsze nadesłanie przedpłaty na kwartał przysły do Administracji „TYGODNIKA NARODOWEGO“ w Krakowie, ulica Wiślna 1. 2.

Prenumerata wynosi rocznie 9 koron, półrocznie 4 korony 80 hal., kwartalnie 2 korony 40 hal. — Abonament do Francji, Ameryki, Król. Polskiego i Rosji tylko półrocznie 8 koron, rocznie 16 koron.



X. WŁADYSŁAW BANDURSKI
BISKUP SUFRAGAN LWOWSKI.

Nasza praca narodowa.

Bo nie cudem, ale trudem,
Wiarą, miarą i ofiarą
Zostaniemy wielkim ludem.

Powyższe słowa poety naszego, Czesława Lubińskiego, chyba najdobitniej i najlepiej zakresłają nam program naszej pracy społecznej i narodowej. Leniwcem i człowiekiem słabego ducha byłby w istocie każdy Polak, któryby nie czynił dla sprawy narodowej i czekał tylko, aż jakiś cud lepszą mu sprawi dolę. Nie cudem, ale trudem, miarą, wiarą i ofiarą zostaniemy wielkim ludem,

uzyskamy swobodny rozwój naszego ducha narodowego. Wielu Polaków, szczególnie lud prosty, lubi swe nadzieje w lepszą przyszłość naszego narodu opierać np. na różnych „proroctwach“, z których największa część w istocie na tę nazwę nie zasługuje, i w związku z wiarą w te proroctwa czyli przepowiednie spodziewają się jakiegoś „cudu“. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru odwozić czytelników od wiary w cuda, bo jako katolicy wierzymy, że Wszechmoc Boska jest nieograniczona, że więc i cuda się działy, jak nas w tem utwierdzają niezliczone przykłady z historii Kościoła katolickiego i życia świętych — i że



Pierwszy Zarząd „Sokoła“ Poznańskiego.

cuda także i w przyszłości dźiać się mogą. Ale święci zasłużyli sobie swoją wiarą w Boga i świętością życia na to, że Bóg ich życie i działalność uświetnił cudami, dlatego i naród polski, jeżeli cudu albo raczej miłosierdzia Boskiego chce dostąpić, musi sobie na nie wprzód zasłużyć, jak mówi poeta — wielką wiarą w Boga, wiarą czyli roztropnością w życiu i ofiarą na cele religijne i narodowe — miłością bliźniego, zgodą. Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki — powiada przysłowie, tak łatwo dające się w moralnem znaczeniu swoim porównać z powyższemi słowami naszego poety — i byłoby wprost lekkomyślnością i kuszeniem Boga, czekać bezczynnie, aż nagle dokona jakiegoś cudu i zgotuje nam lepszą dolę.

Pracujemy tylko sami nad sobą i wciąż miejmy dobro społeczeństwa naszego na oku — uświadamiajmy lud i dążmy nieustannie do ekonomicznego i moralnego podniesienia go, przytem pogłębiajmy sami w sobie i u współbraci naszych uczucie narodowe, czyli krótko: Ufajmy, ale nigdy nie ustawajmy w pracy około uświadomienia narodowego szerokich jeszcze mas, dotąd pod względem narodowym nieuświadomionego ludu polskiego, dbajmy o moralne i materyalne pod-

niesienie siebie samych i całego społeczeństwa, nie patrzmy na terażniejszość, ale dbajmy o jutro, dbajmy o przyszłość.

Przytem pamiętać nam trzeba, że podobnie lekkomyślne spuszczenie się ze wszystkiem na oczekiwany cud jest zarazem ciężkim grzechem narodowym, bo zaniedbując obowiązków narodowych, wrogom naszym ułatwiamy zwycięstwo i za to w rezultacie nigdy nie doczekamy się lepszej doli, ale narażamy się w ten sposób na większe jeszcze klęski narodowe i sami sobie stwarzamy przyszłość jeszcze smutniejszą. Pracujmy więc zawsze z wiarą i wytrwale na polu ekonomicznem i narodowem, a stanjemy się niewątpliwie wielkim narodem.



Pieśń wieczorna.

Pójdę ja, pójdę, drogą daleką,
Po górach wichrem, po nizinach rzeką,
Po chatach pieśnią, po polach ciszą,
Gdzie się na roli zboża kołyszą.
Pójdę ja, pójdę, szumem po boru,
Jasnością we dnie, cieniem z wieczoru,
Po łąkach pójdę przedzą pajęczą,
W pogodę zorzą, po deszczu tęczę...
Pójdę ja, pójdę po miastach onych,
Co stoją w potu kroplach czerwonych,
I jako szare, znajome ptasze,
Oblecę każde nędzne poddasze...
Po sercach pójdę snami cichemi,
Po myślach gwiazdą, co w dali mruga...
I tak po całej obejdę ziemi,
Jako szeroka i jako długa,
I lzy pozbieram, jak gorzką rosę,
I w obu dłoniach pełnych poniosę,
Do tych dalekich świtu promieni,
Co to się od nich wschód rankiem mieni,
Może mnie dojrzy przyszłych dni słońce,
Nad mogiłami w dali wschodzące,
Może wypije lzy jasność cicha
Z rąk mych, jak rosę z kwiatów kielicha.

Marya Konopnicka.





Sztandar „Sokoła” Poznańskiego.

Główna wygrana.

I znowu stał się szczęśliwym jeden człowiek, jeden z wielu posiadaczy losów, bo przed paru dniami ukończyło się ciągnięcie losów. Położył się spać obojętnie, jak co dzień, zmęczony, bez żadnej szczególnej troski lub radości — tak właśnie, jak się idzie spać codziennie. Nie wiedział, że kości już rzucone, że dwóch małych ślepych chłopców sięgnęło już do urny z losami. Przez wiele już lat, mając ów los, nie troszczył się o niego. Główna wygrana...

Zrazu miał tremę przed każdym ciągnięciem. W noc poprzedzającą nie mógł spać, myślał o różnych rzeczach, któreby mógł zrobić, gdyby wygrał. Potem rano biegł do trafiki, kupował gazetę i gorączkowo ją przeglądał i przekonywał się, że jego los nie wyszedł. Główna wygrana... Byłoby się wolnym od wszelkich trosk, możnaby pojechać za granicę, życie byłoby takie wesołe, przy-

jemne. Ale któżby trafił główną wygraną? Więc nie myśli już o tem więcej, nie oczekuje z niecierpliwością dnia ciągnięcia, a w noc poprzedzającą śpi równie spokojnie, jak zwykle.

Ale jako człowiek systematyczny, lubiący porządek i ponieważ ostatecznie niczego nie można przewidzieć, przechowuje swój los w zamkniętej szkatułce razem z książeczką kasy oszczędności. I z tego samego powodu przegląda po każdym ciągnięciu gazetę, ale bez wruszenia, spokojnie. Nagle doznaje wstrząśnienia, krew na sekundę przestaje krążyć, a potem z jeszcze większą siłą pulsuje. Numer swego losu umie na pamięć. Ale omylić się można. Skupia całą swą przytomność i przekonywuje się zupełnie dokładnie, że to jego los osiągnął główną wygraną. Teraz jest już pewny. Jest więc zamożnym, prawie bogatym człowiekiem. Zupełnie niespodziewanie, jak w bajce. I jest w tem istotnie coś czarodziejskiego,



Bernard Chrzanowski
Prezes i honor. czł. „Sokoła” pozn.

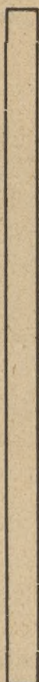
WYDZIAŁ ZWIĄZKU
SOKOŁÓW
POLSKICH W P. N.



Dr. Ks. Zakrzewski
I wiceprezes



Stanisław Kochowicz
II wiceprezes.



Józef Dreyza
Członek Wydziału Związku.



Jan Zabłocki
Skarbnik



Stefan Soborski,
Członek Wydziału Związku.



Jan Grabarz
Członek Wydziału Związku.



Czesław Kędzierski
redaktor „Sokoła”.



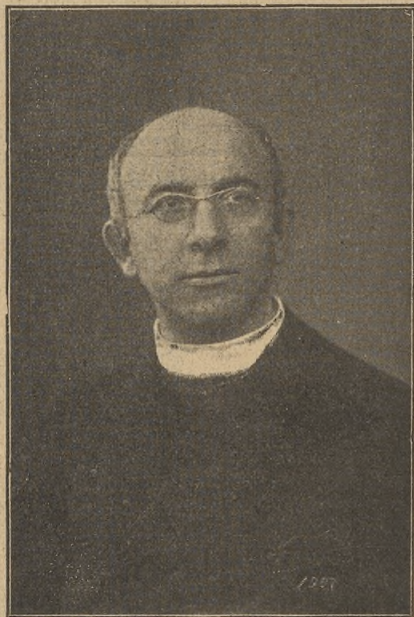
Kazimierz Jesionek
Sekretarz.



Wiktor Kulczyński
II zastępca naczelnika.

co z dziś na jutro przekształca życie człowieka dlatego, że rączka małego ślepego na tem właśnie miejscu spoczęła, a nie o kilometr dalej.

Odrobinę fantazyi, a można skreślić na ten temat całą tragedye o defraudancie, który byłby oddał sprzeniewiezoną sumę przed rewizyą, gdyby ciągnięcie było o jeden dzień wcześniej — albo o skąpcu, który powiesił się z rozpacz, że los swój sprzedał na jeden dzień przed ciągnięciem, bo wtedy zań najlepiej płacą. Ale nie trzeba wiele fantazyi, aby sobie wyobrazić tę zmianę życiową, bo przecież pieniądze, te kochane, dobre, złote pieniążki, to najpoetyczniejsza strona życia.



Ks. Prałat Antoni Stychel
członek Sejmu pruskiego, członek
honorowy „Sokoła” Poznańskiego.

Można innym sposobem zostać bogatym: pracą, spadkiem albo wynalazkiem. Ale te sposoby są zanadto rzeczywiste; środki są oklepane, zwyczajne, a główna wygrana to zrządzenie losu, kaprys szczęścia, to sposobność taka ładna, jakby szlachetna. Gdy kto kupuje los, to niejako pyta się szczęścia: czy mnie kochasz? A miło jest przecież wiedzieć, że się jest ulubieńcem szczęścia. Są ludzie bardzo bogaci, którym setki nie robią różnicy, a którym przegrana lub wygrana kilku koron w karty, jest w stanie zepsuć lub naprawić humor na cały wieczór. Co roku jadają ludzie do Monte Carlo. Podróż sama

i pobyt parumiesięczny kosztuje już mały majątek. Ale za to z jaką przyjemnością opowiada się później o wygranych kilku louisdorach w trente et quarante. A opowiada to każdy tak długo, aż wreszcie sam w to uwierzy. Chodzi o to, „że się ma szczęście”, troszkę szczęścia. A komu los zamiast kilku sztuk monety rzuci od razu główną wygraną, dla tego przemienia się to drobne światełko w kulę słoneczną. Teraz więc, że szczęście mu sprzyja. Ta myśl to zupełnie odrębny, głośno brzmiący ton w tej piosence o zostaniu bogaczem.

Naprawdę: piosenka dziwna, ale cicha i skromna. Nikt tego nie rozgłasza. Ten uśmiech szczęścia przechowuje się jako pry-



Wiktor Gładysz, zast. nac. zw.
i honorowy członek „Sokoła” Poznańskiego.

watną tajemnicę. Wstydzi się prawie. Rumieni się jak student, którego grande amoureuse pocałowała w czoło. Tylu jest przecie ludzi złych i zazdrosnych, a jeszcze więcej przyjaciół i krewnych, mające chwilowe kłopoty finansowe. Ci myślą zaraz, że teraz mogą z czystym sumieniem prosić o pomoc. A nie są przy tem wcale pokorni albo przynajmniej uprzejmi. Przychodzą z miną surową, groźną i żądają, nie proszą. W oczach ich można czytać wyraźny wyrzut: dlaczego ty a nie ja? Oni mają dziecku szczęścia za złe to, że sami muszą go prosić. Przypadek wyniósł go, postawił na złotym piedestale. Nie tak nie gniewa jak to, że ktoś z pośród nich się wybije w górę. Zaczynają podejrze-



Grono nauczycielskie „Sokoła” Poznańskiego.

wać i węszyć za jakimś świństwem, a gdy już nic nie mogą znaleźć, mówią, że: „Głupi ma zawsze szczęście”.

Szczęśliwiec wstydzi się trochę. Wewnętrznie cieszy się, ale przed innymi ukrywa swoją radość. Znam mnóstwo ludzi, którzy wygrali nawet w Monte Carlo, ale ani jednego, który wygrał główną wygraną. Na nic się nie przydadzą poszukiwania, można by myśleć, że to postać nieistniejąca, legendowa, jak Faust, Don Juan albo Ahaswer. A na kogoś przecież padają co parę miesięcy te główne wygrane, muszą więc istnieć ci ludzie... Ale to skromne fiołki.

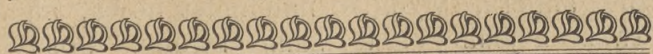
Właściwie jak mało do tego potrzeba. Bierze się pewnego dnia parę marek i kupuje los, albo kupuje go jakaś stara ciocia, która nie może wymyślić, co kupić na imieniny.

I dzięki skromnej dozie pomysłowości takiej cioci, zostaje się nagle bogaczem. Pojechać do Monte Carlo, zapłacić podróż i po-

byt, tam grać i wrócić z nadwyżką, to już jest coś, to jest praca. To można już wszystkim opowiadać. Ale główna wygrana... Głupi ma szczęście.

Ale jak chętnie każdy chciałby być tym przysłowiowym głupcem. Są ludzie pracy, którzy każdy zysk, każdy rezultat zdobywają napięciem energii. Wielu ich podziwia, jeszcze więcej zazdrości im, że każde przedsięwzięcie się udaje. Ale oni sami tylko wiedzą, ile to kosztuje pracy, siły woli, skupienia wszystkich sił. Gdy staną u celu, są nieraz zużyci, nie mają siły używać owoców swej pracy. I nieraz przyjdzie im do głowy gorzka myśl: czy było warto?

Ale ten, co wygra główną wygraną, ma tylko czysty zysk. On na stronie życiowego debet nie musi zapisywać żadnego wydatku energii. Jest świeży, niezmęczony. Stanął u celu, a praca nie odebrała mu jeszcze sił do używania.



Wędrowki w świecie roślinnym.

Mówimy często o ludziach przybyszach, o przychodnich zwierzętach, o wędrownych ptakach, ale rzadko słyszymy o wędrowkach roślin i nie przypuszczamy wcale, iżby rośliny istotnie wędrowały. A przecież rośliny wędrują tak samo jak ludzie, zwierzęta i ptaki, porzucają swe rodzime strony, rozpleniają się po obcych okolicach, trzymając się zwykle gromadnie, solidarnie, inaczej giną.

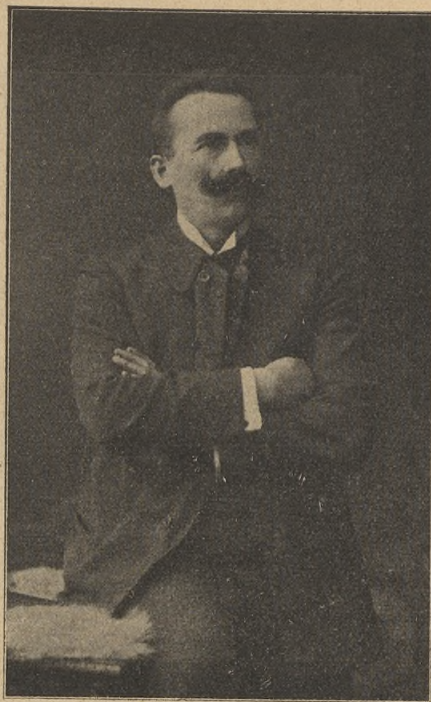
Najglówniejszą przyczyną wędrowek roślin jest niewątpliwie ich nadzwyczajne rozplnienie. Dojrzałe nasienie rośliny wysypuje się w pobliżu, a tym już sposobem rozprzestrzeniają się coraz bardziej następne pokolenia. Gdyby na polu znajdował się tylko jeden jedyny okaz jakiej rośliny, z łatwością możnaby obliczyć, że za lat kilka nie starczy miejsca dla niej, że pochodzące od niej okazy wtedy już w kilkumilowym oddaleniu wyrastać będą, że nareszcie roślinna ta rodzina już nie w jednym ciągłym łańcuchu, ale ustępami rozwijać się będzie.



Bernhard Chrzanowski,
prezes Związku.

Weźmy na przykład pewien rodzaj rosnącego u nas ostu. Rolnik, wyrывая go, rzuca zwykle na miedzę, gdzie się zwykle przyjmuje i rośnie dalej. W jesieni pierzaste nasiona jego roznosi wiatr po okolicznych polach, zanieczyszczając sąsiadom ziemię.

Lecz nie tylko za pomocą pierzastych nasion wędrują rośliny. Znana jest u nas tak zwana kukulka (Orchis Morio), której korzeń posiada dwie bulwy, z których jedna corocznie umiera, wydając natomiast nową, ale zawsze z jednej i tej samej strony. Posu-



Julian Lange, naczelnik związkowy.
członek Wydziału „Sokoła” Poznańskiego.

wając się choć tylko o szerokość jednej bulwy corocznie, przejdzie roślina ta w kilku latach znaczną przestrzeń.

Ale natura sama często te wędrowki przyspiesza i ułatwia. Woda roznosi także nasiona, owoce, korzenie i całe pnie; potok z gór spadający roznosi przy wiosennym wylewie najpiękniejsze górskie kwiaty, nieraz aż do ujścia rzeki, gdzie po opadzie wody rosną i kwitną.

Również ptaki i zwierzęta ssące roznoszą pośrednio lub bezpośrednio, zupełnie przypadkowo, nasiona roślin w najodleglejsze zakątki ziemi.



Dr. Ksawery Zakrzewski, prezes „Sokoła” Pozn.



Orkiestra „Sokoła” Poznańskiego z r. 1892.

Największy jednak wpływ na świat roślinny wywiera pan stworzenia, to jest człowiek. Po całej niemal ziemi uprawia on zboże i rośliny, niezbędne do utrzymania jego życia. Stosując zawsze potrzebę z przyjemnością, przywiązał i przymusił do siebie kwiaty, które także na całej kuli ziemskiej, o ile klimat na to pozwala, bywają hodowane.

Osadnik australski pielęgnuje z największym zamięłowaniem tak pospolitą u nas, i jeszcze przed kilkudziesięciu laty prawie wyłącznie w Europie rosnącą stokrotkę, głównie dlatego, że jako stara znajoma ojczyście przypomina mu strony.

Amerykanin znów sprowadza sobie z Europy nasze pospolite: dziewanny, niezapominajki, kluczyki, dzwonki.

Ale niemniej nas zastanawia, jak z drugiej strony także rośliny przywiązują się do człowieka, jak razem z nim odbywają wędrówki, przyczepiając się często do niego, mimo jego woli i wiedzy. Babka, której dojrzałe bałki tak chętnie kanarki wyskubują, zdradza w lasach Ameryki Indyanom

zbliżanie się nienawistnych kolonistów i dla tego została też przez nich „stopami białych” nazwana.

W roku 1814 zostawili po sobie Moskale w Paryżu i okolicy roślinę, zwaną „Bunias orientalis”, która tam przedtem ani znana, ani widziana nie była.

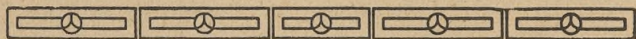
Chwasty z Europy tak się w Ameryce rozmnożyły, iż Amerykę ogrodem europejskich chwastów nazywają. Pod Buenos-Ayres w Ameryce południowej, nawet na ulicach tej stolicy, oset nasz tak się bujnie rozrasta, że staje się istnem drzewem, a łodyga jego tak twardnieje, że trzeba ją siekierą rąbać. Podobnie w Australii swojskie zielska naszym musiały ustąpić miejsca, a europejska koniczyna w przeciągu 20 lat na wszystkich łąkach tamże dziko wyrosła.

Trudne nieraz do wytłomaczenia, prawdziwie cudowne, zdarzają się przykłady wędrówek roślin. *Aldrovanda vesiculosa* spokrewniona z rosiczką, którą biorą do wianków na Boże Ciało, zamieszkiwała pierwotnie bagniste okolice Bengalii w Indjach Wschodnich w Azji. Ukazała się w Europie

najprzód we Włoszech, później w południowej Francji, a zatem ciągle jeszcze w ciepłym klimacie, — aż naraz na podziw wszystkich botaników znaleziono ją obficie rosnącą na Litwie na błotach około Pińska. Jakim sposobem z Włoch aż do Pińska przeszło 200 mil się przeniosła? Stacją między temi dwoma miejscami niejako był Śląsk, gdzie ją później na stawie przy Pszczynie znaleziono. Na wymienionych miejscach jest zupełnie swojska, wydaje kwiat i owoc i może być uważaną za przybraną córkę naszej flory.

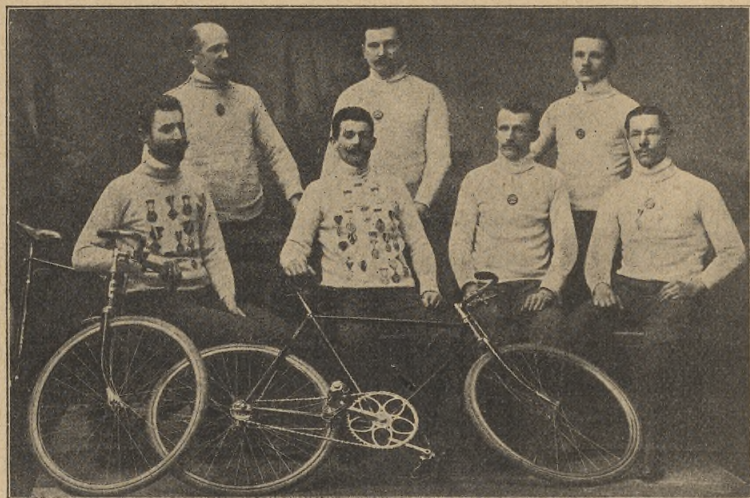
Byłoby zbyt cennym wymieniać więcej przykładów i nazwisk. Mamy bowiem mnóstwo jeszcze innych roślin, mianowicie rocznych, które zasiane przypadkowo lub ze zbożami, sprowadzonymi z obcych krajów, że dzisiaj trudno jest odróżnić gatunki rzeczywiście pierwotne od później przybyłych.

A. Niezgodzki.



Amerykański pastor... dla zakochanych.

Swojego czasu żył w Niemczech pastor, którego sława rozbrzmiewała po całym niemal świecie. Był to zmarły przed kilku laty pastor, urzędujący na wysepce helgolandzkiej, do którego zjeżdżały się zakochane pary, łaknące kościelnego pobłogosławienia swojego stosunku miłosnego. Stąd pastor ten nazywał się pastorem... zakochanych. Obecnie



Obecny Wydział Oddziału Kołowników „Sokoła” Poznańskiego.



Wydział Okregu II.

znalazł naśladowcę w Ameryce, w kraju, który całkiem niesłusznie został okrzyczany krajem łatwych rozwodów.

Amerykański pastor zakochanych nazywa się Alfred Burroughs, a mieszka w małym miasteczku Bristol, leżącym na granicy stanów Tennessee i Virginia. Część miasteczka leży w jednym, a część w drugim stanie — granica biegnie środkiem rynku. Właśnie to położenie miasteczka Bristol uczyniło siedzibę pastora istnem Eldoradem, do którego zjeżdżają się z całego państwa zakochani, którzy z jakiegobądź powodu u siebie w domu nie mogą uzyskać sankcyi ustawowej dla swego... uczucia. Więc albo rodzice im nie pozwalają, albo nie mają lat ustawowych, albo wreszcie papiery ich nie są w porządku.

Pastor Burroughs jest człowiekiem, który ściśle stoi na straży litery prawa — a że to „prawo” w siedzibie jego urzędowania w części miasteczka Bristol, leżącej na terytorjum stanu Tennessee, jest bardzo łagodne i prawie żadnych formalności nie wymaga, to już nie jego wina.

Poza tem wszystko mu jedno, wśród jakich okoliczności młodzi biorą ślub. W ciągu 20 lat, odkąd urzęduje, doszedł już do bajecznej wprawy w swoim fachu. Pastor ten zacny jest przy każdym pociągu [na dworcu kolejowym, który leży na terytorjum stanu Virginia, gdzie niestety miejscowe ustawy stanowe przepisują surowe warunki, zanim można ślub otrzymać. Ale od

czego niedaleka, bo zaledwo o sto kroków oddalona zbawcza granica stanu Tennessee? Tam już niema tak nienawistnych i srogich ustaw.

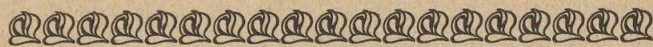
Pastor Burroughs z nieomylnością niechybną poznaje wśród tłumu wysiadających pasażerów zakochaną parę, która jak najprędzej pragnie wstąpić w święte hymenu węzły. Ponieważ musi się liczyć z ewentualnością, że on i ona, a przynajmniej jedno z nich napewno uciekło z domu rodziców, którzy niewątpliwie urządzili pościg za uciekinierami i zaalarmowali już telegraficznie władze policyjne w Bristolu, przeto pocziwy pastor musi się spieszyć. Więc natychmiast z dworca kolejowego przewozi zakochanych na terytorium państwa w Tennessee, gdzie już „ręka sprawiedliwości“ nie jest tak srogą. Wszystko mu jedno, czy on ma lat 60, a ona 16, lub na odwrót, wszystko mu jedno czy mają zezwolenie rodziców lub nie — jego obowiązkiem jest tylko pytać się zakochanych, czy mają już skończony rok 16-ty — a jeżeli potwierdzą jego pytanie, może im już udzielić ślubu. Tak łagodne są bowiem odnośnie ustawy w zbawczym stanie Tennessee — nawet dowodzić dokumentami nie potrzebują, że już ukończyli wymagany ustawą rok 16-ty — wystarczy w tym kierunku proste, gołosłowne potwierdzenie zakochanych. Najważniejszą zaś okolicznością jest, że małżeństwo takie ma walor w całym państwie.

Przed kilku laty wybudował przemysłowy ten pastor w pobliżu swojej plebanii... hotel dla zakochanych par. Wprost z kolei zawozi ich do tego hotelu, gdzie w należytym skupieniu (naturalnie za słoną opłatą), mogą się zakochani... przygotowywać do świętego stanu małżeńskiego, w który wступują nazajutrz.

Granica obu stanów biegnie tramwaj elektryczny, to też niejednokrotnie się już zdarzyło, że pastor Burroughs udzielał zakochanym ślubu... w tramwaju, gdyż czas naglił i lada chwila rodzice mogli nadjechać i wszystko udaremnić! Także w szalenie pędzącym automobilu udzielał już ślubu... tylko jeszcze w aeroplanie nie wypełniał swego wzniosłego obowiązku, lecz kto wie, czy już w najbliższym czasie tego nie uczyni.

Dotychczas połączył w ten sposób około 4000 par, których zaledwo kilkanaście się rozwiódło. Pastor Burroughs ma obecnie

77 lat i ma nadzieję, że jeszcze długie lata będzie spełniał szczytne funkcyje... pastora zakochanych.



Ostrożnie z dyspenzami.

Pan radca miejski Piwolubski usiadł w grocie szlachetnie urodzonych radców miasta Pipidówki wielkiej i bawił towarzyszy taką opowieścią:

„Otóż raz, panie, jeszcze za moich wesołych, akademickich czasów, strzeliło mi coś do łba i palnąłem głupstwo. Więc tedy łapes capes poszedłem panie do kościoła i ślubowałem na trzy lata eleutryczną abstynencyę od piwonii, wódeczności i wogóle od wszelakiej trunkowości. Lecz tu panie w dwa tygodnie potem łapie mię jeden kolega i zdaleka woła: „Piwolubski, jak się masz, gratuluję mi, dziś chrzciny mego pierworodnego. Ciebie proszę na ojca chrzestnego! Punkt o 6 tej żebyś był u nas. Ale napewno“. — Molestowałem i prosiłem, no i obiecałem. — Lecz naraz przypomniałem sobie o mym ślubie. Jakże to jest, być na chrzcie, trzymać do chrztu, a nie wypić na zdrowie i pomyślność chrzestniaka. Toż jabym tam wyglądał jak Piłat w „Credo“, ni przypiął ni przyłatał. Myślę, co tedy robić i rzeczywiście nie nadaremnie. Biegnę tedy co tchu do OO. Bernardynów, łapię księdza, opowiadam, co i jak i proszę o dyspensę od ślubu na ten wieczór. Rozczuliłem księdza i dostałem dyspensę, lecz na jedną tylko szklankę! Ładna pociecha! Cóż robić, musiałem się zgodzić i na to.

Wieczorem znalazłem się u Wiercapiętów. Statecznie mię przyjmowano. Gości było huk. Dali zacnego pilznera. Wypiłem jedną powoli, powoli, lecz wreszcie ukazało się dno kufelka. Teraz miały się zacząć męczarnie patrzenia na wesoło pijących kolegów.

— Czemuż Adaś nic nie pijesz? — pyta Wiercapięta.

— Bracie kochany, ślubowałem, a dostałem dyspensę tylko na jedną szklankę. — Wiercapięta zaczyna się śmiać i mówi: „Dobrze, ja ci przecie dwoma naraz pić nie każę, tylko jedną“. — Miał rację. Piłem więc przez cały wieczór jedną i tą samą szklanką.

Tu przerwał i zakończył radca swą opowieść.



Kącik grafologiczny.

(Za nadesłaniem 1 marki 20 fenygów albo 1 kor. 50 hal. gotówką lub też w znaczkach pocztowych, podajemy oceny grafologiczne, jak niżej.)

„*La foudre*“. Dobra nazwa dla umysłu i charakteru piszącej! To huragan, który obala wszystko, co na swej drodze spotka. Natura dała tej istocie zbyt żywy obieg krwi, temperament za gorący, lecz nie jest to żadnem nieszczęściem, życie stłumi, uciszy to co jest gwałtownem, a siła, energia zostanie. — Cemu pisząca dotąd nie oczekiwała się ślubnej obrączki? — Ot, pewno dla tego, że jej byle kto nie dogodzi; za wiele ma samodzielności, ażeby nagiąć karku pod pierwsze lepsze jarzmo, za wiele puczucia własnej godności, ażeby się oddać mężczyźnie, który jej nie imponuje swem umysłem i charakterem.

Może też takie istoty jak *la foudre* nie łatwo zdobywają sobie mężów, mają one respekt przed „chic muhérami“ — za taką uchodzi zapewne pisząca, chociaż niesłusznie, gdyż pod szorstką powłoką drzemie w niej serduszko miękkie i czułe, trzeba je tylko umieć zbudzić.

Może też i brak odpowiedniej monety do założenia ogniska rodzinne — a bo ja wiem!

Zresztą takie istoty w naszym klimacie przed 24-tym rokiem życia panny nie powinny wychodzić za mąż, tak twierdzą lekarze — znawcy. — Przed tym okresem rzadko która panna jest zupełnie rozwiniętą umysłowo i fizycznie — a więc nie tracmy nadziei i czekajmy cierpliwie. — Tymczasem radzimy zużytkować swój zapas sił i zdolności umysłowych w pracy pożytecznej — uczyć się, kształcić. Nie będziemy się powtarzać, tyle już razy dawaliśmy wskazówki pod tym względem

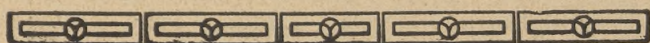
Patrząc na pismo „*la foudre*“ mimowoli przychodzi nam na myśl Jagienka z Krzyżaków Sienkiewicza. Tylko że w ostatniej było mniej egoizmu, więcej szczerości — było to dziecko natury — *la foudre* jest naturalną ale tylko pod pewnym względem — nie lubi sobie zadawać przymusu, — lecz o jej szczerości nie mamy zbyt wysokiego wyobrażenia, — może to leży w stosunkach nieodpowiednich jej usposobieniu. — Co do inteligencji — natura obdarzyła piszącą umysłem bardzo bystrym i czynnym, żywym, — nie znoszącym lenistwa. Zmysł praktyczny mało jeszcze wyrobiony — w piśmie widać chęć czynu, lecz niema umiejętności działania. Wszystko razem wzięwszy, pisząca jest sympatyczną i bardzo interesującą.

„*Biały gwoździć*“. Pismo wykazuje dość wysoki stopień kultury umysłowej, także oryginalność pomysłów, pewność siebie i gust dobry, lecz brak nim należytej harmonii, prostoty, tem samem brak piszącej równowagi ducha i spokoju. Pisząca nie jest naturalną, nie okazuje się taką jaką jest, jej bujną naturę krępują jakieś więzy, „gwoździć“ działa pod przymusem. Nienaturalne, wyszukane kształty liter, położenie tychże, nierówność pisma itd. dowodzą, że pisząca jest niezadowoloną, jej brak dużo do szczęścia, to przekonanie czyni ją nerwową, niespokojną. Pisząca ma nerwy bardzo pobudliwe, wrażliwe, zostaje pod wpływem wrażeń zewnętrznych, odczuwa wszystko głęboko, stąd usposobienie jej jest nierówne. W towarzystwie „gwoździć“ potrafi być wesołym, ożywionym, sam z sobą będąc, oddaje się płonnym smutnym myślom, z którymi nie zwierzyłby się nikomu, jest egzaltowany i skryty. Pisząca nie jest jednakże lekkomyślną, jej główka myśli jasno, a serce gdy pokocha to szczerze, w jej charakterze jest siła i wytrwałość, obecnie jednakże za dużo w niej niepokoju wewnętrznego, myśli zbyt zaprzątnięte swem *ja*, za *dużo* zalotności, chęci podobania się. Wola piszącej nie jest jeszcze ukształconą, za to posiada sporą dozę uporu, chęci czynu i zamięłowanie pracy.

Wodna lilia. Pismo jest zbyt pedantyczne, sztywne, ażebyśmy je mogli nazwać harmonijnem. *Lilii* brak jeszcze wyrobienia umysłowego, poglądu krytycznego. Natura obdarzyła ją umysłem dosyć jasnym, nie pracującym zbyt szybko lecz dokładnie, zmysłem porządku i usposobieniem łagodnom. *Lilia* jest jeszcze pół dzieckiem, miłem, dobrem i zdaje się dosyć uległym, drzemią w niej dobre skłonności, pragnienie dobra, czynu, lecz przygłusza je egoizm, zamięłowanie swego *ja*, pewna duchowa ociężałość. Leży to może w wychowaniu, zbyt troskliwej opiece, że piszącej brak samodzielności, strona uczuciowa jej duszy jest słabo rozwinięta. Zresztą biorąc na uwagę wiek bardzo młody, orzec możemy, że *lilii* jest dopiero w rozwoju; zanoszi się na to, że będzie kobietą miłą, łagodną, nie bujającą po obłokach, lecz parzącą trzeźwo na życie, kobietą praktyczną i czynną. Od dobrej woli *lilijki* zależy, zostać tem, do czego ją natura uzdolniła.

P. W. z Skalmierzyc. Mała ciekawska jest miłem dziewczątkiem, z natury dość uzdolnionem lecz mało jeszcze rozwiniętem, jest to prawdziwe dziecko. *P. W.* jest delikatną, wrażliwą, u czu-

ciową i wola tej panią nie jest jeszcze wcale wyrobioną, stąd też o ustalonym charakterze mowy być nie może. Za rok prosimy znowu o pismo do oceny pod tym samym nagłówkiem, dowiemy się, jak się P. W. rozwija. Niniejsza ocena nie wchodzi w rachubę.



Nowe wydawnictwa.

— **Srebrna Księga Sokoła poznańskiego** ukazała się w tych dniach w handlu księgarskim. Na księgę tę, objętości 192 stron druku dużej ósemki, składają się następujące, między innymi prace: ks. biskupa Władysława *Bandurskiego* ze Lwowa „Bóg z Wami“, Władysława *Rabskiego* z Warszawy „Myśli“, p. B. z Poznania „Karność mas“, Stefana *Chociszewskiego* „Alkohol i gimnastyka“, Bernarda *Chrzanowskiego* „Miłuję Sokoła“, Józefa *Dreyzy* „Wychowanie fizyczne w starożytności“, Gryfa „Krzepmy się!“ Czesława *Kędzierskiego* „Sokolstwo w zaborze pruskim“, — „Wychowanie fizyczne u narodów nowoczesnych“ i „Wychowanie fizyczne w Polsce“, Zygmunta *Kłosnika* ze Lwowa „Parki Jordanowskie“ (dwie karty z dziejów wychowania fizycznego w Galicji), Konstantego *Kościńskiego* „Sokolice w historii“, Dyonizego *Królikowskiego* „Dzieje Sokoła w Słowiańszczyźnie“, Teodora *Kryga* „Zarys dziejów 25-lecia Sokoła poznańskiego“, Józefa *Napieralskiego* „Z wrażeń podróżniczych“, dr. Eugen. *Piaseckiego* ze Lwowa „Zabawa jako czynnik społeczny“, Tadeusza *Powidzkiego* „Sokolstwo polskie w Ameryce i „Sokół pod zaborem austriackim“, Adama *Poszwińskiego* z Inowrocławia „Duch sokoli“, Heleny *Rzepeckiej* „Sokoli w Poznaniu w roku 1868“, Karola *Rzepeckiego* „Przy narodzinach Sokoła w Królestwie“, dr. Maryana *Seydy* „Idea Sokoła“, Czesława *Wigora* „Wpływ gimnastyki na rozwój ciała ludzkiego“. Nadto „Księga Sokoła“ zawiera szereg wierszy, jak Edwarda *Kubalskiego* z Krakowa „Sokołowi poznańskiemu na 25-lecie“, — „Pamiętajcie!“ i „Widzę ich“, oraz Zofii *Wirskiej* z Warszawy „Do Sióstr Sokolic“.

W „Srebrnej Księdze“ znajdujemy pozatem trzy mapki Związku Sokolów polskich w Rzeszy niemieckiej (cały Związek oraz okręgi wschodnie i zachodnie osobno). Mapa ta stanowi ciekawy przyczynek do dziejów naszych, wykazując żywotność naszą, na obczyźnie zwłaszcza.

Treść „Księgi Sokoła poznańskiego“, jak z powyższego zestawienia wynika, dobrana umiejętnie, daje pełny obraz wychowania fizycznego

w starożytności i czasach nowoczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem ziem Polski. Treści „Księgi“ odpowiada godnie jej szata zewnętrzna, stylowa w każdym szczególe i estetyczna; drukowana na zbytkownym papierze kredowym, zdobi około 100 fotogr., winiet i stylowych inicjałów. „Srebrna Księga Sokoła“ wykonana została w drukarni Dziennika Poznańskiego.

Od Administracji.

— **Szanownych Czytelników** prosimy, aby do listów, w których żądają nadesłania pojedynczych numerów do kompletów i t. p., dołączali należytość w znaczkach pocztowych, odpowiednio do podanej w nagłówku ceny za pojedyncze numery.

— **Pann S. K. w Żerkowie i N. B. w Bydgoszczy.** Życzone numera prześlemy dopiero po odebraniu należytości w znaczkach pocztowych. Bezpłatnie numerów nie wysyłamy, gdyż poczta zobowiązana jest dostarczyć każdemu regularnie wszystkich egzemplarzy.

Lamigłówka do nagrody

Arytmogryf.

Ułożył czyteln. B. K. z P.

1	2	4	5	10	6	1	Państwo w Europie.		
2	3	1	7	11	1		Kraj w środk. Afryce.		
3	10	1	7	14	5		Rodzaj kamienia.		
2	10	2	3	2	1	6	Państwko w połudn.		
							Ameryce.		
4	5	1	5	2	1		Inaczej posąg.		
5	6	13	6	1	7		Malarz włoski.		
6							Litera.		
7	12	10	9	7			Cesarz rzymski.		
8	1	7	8	1	7		Taniec.		
9	11	6	7	14	12	13	Poeta polski.		
10	9	4	4	14	7	14	Kompozytor znanych		
							oper.		
11	6	9	3	12	7	12	4	Mędrzec grecki.	
12	4	8	1	11	10	1		Część floty.	
13	6	10	8					Miejsce widowisk.	
8	1	5	1	10	1	8	5	1	Wodospad.
14	7	11	6	12					Kraj w Azji.

Cyfry zastąpić należy literami tak, aby powstały słowa. Litery początkowe, czytane z góry do dołu, dadzą imię i nazwisko męża, wsławnego w czasach wojen szwedzkich.

Dokładne rozwiązanie łamigłówki prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 10 czerwca b. r. na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 24.

Rozwiązanie

łamigłówki zamieszczonej w nr. 20.

zima, wilk, flet, moll, Leon, Anna, echo,
ości, Nawa, kuli, trąd, Etna, Kair, wino
= **Zielone Świątki.**

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Kazimierz, Gabryela, Stanisława i Helena Balcerscy, Agnieszka Błaszczuk, Stanisław Breśński, E. Bzylowa, M. Całkówna, „Cawonik z Wąlkowa“, Janina Cichocka, Tomasz Cichowski, Mieczysław Czarczyński, Kazimiera Dembska, Władysław Derfert, Seweryna Dobrzyńska, Danusia Dołężych, Jadwisia Dominiczak, Jadwiga Drygasówna, B. Dąbkowski, Bogdan Durmowicz, „Eleonora z Gębic“, Alojzy Fikus, Ludka Forecka, A. Frankowski, M. Frydrychowicz, Franciszka Gajna, Stanisława Galczeńska, Maryla Galon, Józiu Gayda, Mila Guzikowska, J. Haska, Wincenty Herok, Stanisław Hoffmann, Paweł Jabłoński, Wiesława Jahnke, „Janek z Poznania“, J. Jarzębkowski, Jadwiga Jarysz, Halina Jasielska, Agnieszka Jasnoch, J. A. Kaczkowski, Maryś i Konrad Kaczmarkowie, Marya Kałamajska, Mieczysław Kopczyński, Wikcia Kiełpińska, Jan Kokociński, Jadzia, Tolka, Mania Kołaczekowska, Konstancja Kolańczyk, Wacław Koniecznyński, Pelagia Kopańska, Władysław Kopczyński, Leonia Kotlewska, Stanisław Kowalski, Stanisława Krawczyńska, Karol Krzystolik, Lila Kuleszówna, Leszek Kwieciński, Pelagia Lobermayer, Jan Loncz, Jan Ludygod, Majkowski, Aleks. Malicki, Stanisław Marciniak, St. Markowiak, Michał Bolesław Metz, Halina Mielicka, Zuzanna Mikołajczak, J. Nalaskowska, Marya Niezielińska, Jan Nowak, Władysław Nowak, Andrzej Otko, M. Paluszyński, Józef Papon, Apolinary Paszliński, Zofia Pawlicka, Stanisław Pietrzak, Bronisław Piskorski, Henio Płoński, Emilia Początkówna, Ludwika Polaszyk, Marya Posłuszna, „Powój z Przybysławia“, Hanna Preibiszówna, Helena Rogalla, Józia Rozwadowska, W. Rybacki, M. Rychłowska, Stan. Sikora, Cecylia Sikorska, Helena Skorupska, Wacław Sławiński,

Karól Sordoń, „Śremski Maksiu“ (?), Pankracy Stark, Maryla Strzyżowska, Wiesia Święcicka, Stanisław Świerczyński, Stanisław Szlanga, Jadzia Szudrowicz, Anna i Marynia Szymańskie, Maryś Ulichnowska, Zofia Wachner, Rozalia Warda, Waleryan Węclewicz, J. Wagner, Franciszek Wilczewski, Jan, Agnieszka, Jadwiga i Józef Wygalałowie, Helcia, Ludka, Jasia i Zbisiu Zięćak, „Zofia z Kaszub“.

Z Galicyi:

pp. Konstanty Cag, Michał Chciuk, Karolina Cichobłazińska, Wojciech Dziewoński, Wiktor Firani, Marya Haass, Adam Klakla, Adam Kolaśki, Jerzy Krużolek, Karol Ludwig, Stefania Malinowska, Tadeusz Nodzyński, Karol Pacuła, Alina Panasiewiczówna, Józef Pończa, K. Riedl, J. Steindl, Zofia Surowcówna, Mieczysław Szporek, Wł. Trybała, ks. Józef Welc, Floryan Wolski, Mieczysław Zbiegeń.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. W. Andersz z Steele (Nadrenia), Stefania Dużyńska z Nowych Wielcy (Dolne Łużyce), A. Fintek z Spittel (Lotaryngia), Ignacy Genge z Recklinghausen (Westfalia), Helena Głowacz z Dortmundu, Tadzio, Henryś i Gincia Hankiewiczowie z Steglitz pod Berlinem, Paweł Harazim z Dellwig (Nadrenia), Eugenia Herz z Berlina, J. Kitta z Berlina, Ignacy Kozakowski z Berlina, Edward Kowalczyk z Berlina, Jan Krawczyk z Gelsenkirchen (Westfalia), Marya Króczyńska z Gladbeck (Westfalia), Sabina Kruszyńska z Szymanowic (Król. Polskie), Agnieszka Kunz z Herne (Westfalia), Józef Lórych z Rüntche (Westfalia), Wojciech Łukaszewski z Horstermark (Westfalia), Kazimiera Maćkowiak z Castrop (Westfalia), Tomasz Maćkowiak z Recklinghausen (Westfalia), Józef Michalak z Herne (Westf.), Piotr Przeniczny z Berlina, St. Ratajczak z Steele (Nadrenia), Władysław Sokołowski Berlina, R. Stendera z Berlina, Emilia Świątkowska z Monachium, Paweł Strzelec z Bottrop (Westfalia), Szczepan Wiśniewski z Essen (Nadrenia), Ignacy Wewiórowski z Paryża, Adam Ziółkowski z Amsterdamu.

Nagrodę otrzymają:

- 1) Stefania Malinowska z Jabłonkowa (Galicya),
- 2) Ignacy Genge z Recklinghausen (Süd),
- 3) M. Frydrychowicz z Poznania, 4) Leszek Kwieciński z Poznania, 5) Halina Mielicka z Chełmży.

*Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przysyłali rozwiązania łamigłówek **tylko na pocztówkach.***

Przy rozdawaniu nagród nie uwzględniamy pseudonimów.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MAURYCY LEBLANC.

DAMA JASNOWŁOSA.

(Ciąg dalszy).

— Oto, wszystkie te tajemnice już mnie irytują. Chcę widzieć jasno. Pan Gerbois i pan d'Hautrec tego samego sobie życzą i postanowiliśmy, zwrócić się do znakomitego detektywa angielskiego.

— Pani ma rację, hrabino — wyrzekł inspektor naczelny ze szczerością. — Pani ma rację, stary Ganimard niema siły walczyć przeciwko Arsenowi Lupin. Czy Sherlock Holmes tu zwycięży? Życzę tego, bo mam dlań największe uznanie. Jednak... mało prawdopodobieństwa.

— Małe prawdopodobieństwo, że wygra?

— Takie jest moje zdanie. Uważam, że pojedynk między Sherlockiem Holmesem a Arsenem Lupin jest rzeczą z góry przesądzoną. Anglik będzie zwyciężony!

— W każdym razie, czy możemy liczyć na pana?...

— Najzupełniej, pani hrabino. Moja pomoc jest zapewniona bez ograniczeń..

— Pan zna jego adres?

— Tak. Parker street 219.

Tegoż wieczora pan i pani de Crozon cofnęli swą skargę przeciw konsulowi Bleichen, natomiast wysłano zbiorowy list do Sherlocka Holmesa.

III.

Sherlock Holmes rozpoczyna kroki nieprzyjacielskie.

— Co panowie rozkażą?

— Co chcesz — odpowiedział Arsen Lupin, jak człowiek, którego takie rzeczy mało obchodzi. — Co chcesz, tylko ani mięsa, ani alkoholu. Garson oddalił się z lekceważeniem.

— Jakto! — zawołałem — wegetaryanin?

— Coraz więcej — odrzekł Lupin.

— Z upodobania? przekonania? czy z przyzwyczajenia?

— Dla higieny.

— I nigdy wykroczenia?

— O! owszem... w towarzystwie... aby się nie wyróżniać.

Jedliśmy obiad we dwu niedaleko dworca północnego, w głębi małej restauracyjki, dokąd mnie Arsen Lupin zaprosił. Lubi on w ten sposób od czasu do czasu oznaczyć mi telegraficznie spotkanie w jakim zakątku Paryża. Bywa wtedy zwykle pełen zapału do życia, radosny, że żyje, jak szczere, dobre dziecko. Zawsze wówczas jakaś anegdota, wspomnienie czy opowieść przygody, dotąd mi nieznaną, urozmaica naszą ucztę.

Tego wieczora wydał mi się bardziej, niż zwykle ożywiony. Śmiał się i opowiadał ze szczególnym zapałem, z tą ironią wyszukaną, jemu

T. N.

właściwą, ironią bez goryczy, lekką i swobodną. Z przyjemnością prawdziwą patrzyłem na niego i nie mogłem powstrzymać się, by mu nie wyrazić zadowolenia.

— O! tak — zawołał — niewam dni, gdy wszystko wydaje mi się czarujące, gdy życie tętni we mnie, jak skarb nieprzebrany, którego nie wyczerpię nigdy. A Bóg widzi, że żyję, nie licząc się!

— I może nadto!

— Skarb jest niewyczerpany, powiadam ci! Mogę go czerpać pełnymi dłońmi i trwonić, mogę rozrzucać me siły i młodość na cztery wiatry, w ten sposób robię tylko miejsce siłom żywszym i młodszy... A potem... naprawdę me życie jest tak piękne!... Dość by mi było tylko chcieć — nieprawda? aby wstać pewnego ranka, czy ja wiem kim?... Mówcą, właścicielem fabryki, kopalni, dyplomata... A doprawdy przysięgam ci, nigdy podobne pragnienie mi nie przychodzi. Jestem Arsen Lupin — i Arsenem Lupin pozostanę. I napróżno szukam w historii życia lepiej wypełnionego, bardziej intezywnego... Napoleon? Tak, może... Ale Napoleon wówczas, u schyłku swej kariery imperatorskiej, w czasie kampanii przeciw Francji, kiedy Europa na niego następowała i kiedy przed każdą bitwą zapytywał się, czy nie ta już ostatnia, jaką wydaje?

Czy był szczery? czy żartował? Ton jego głosu się rozgrzewał, mówił dalej:

— Cała radość — widzisz — leży w niebezpieczeństwie! Poczucie nieustające niebezpieczeństwa! Oddychać niem, jak powietrzem, którym oddychamy; odczuwać je w koło siebie, jak dyszy, porykuje, czyha, zbliża się... A w pośród burzy pozostać spokojnym... nie drgnąć! Inaczej jesteś zgubiony... Jest tylko jedno uczucie, równające się temu — to uczucie palacza w pełnym biegu automobilu! Ale jego bieg trwa jeden poranek, a mój całe życie!

— Co za liryzm — zawołałem. — I ty mi chcesz wmówić, że nie mam szczególnej przyczyny podniecenia?

Uśmiechnął się.

— No — rzekł — przenikliwy z ciebie psycholog. Jest istotnie przyczyna.

Nalał pełną szklankę zimnej wody, wychylił ją i zapytał:

— Czyś czytał dzisiejszy numer „Temps’a”?

— Słowo daję, nie.

— Sherlock Holmes musiał przepłynąć la Manche dzisiaj i przybył koło szóstej wieczór.

— Do licha! A pocóż?

— Maleńka wycieczka, na którą go zapraszają hrabiowie de Crozon, synowie d'Hautrec i pan Gerbois. Spotkali się na dworcu północnym a stamtąd udali się do Ganimarda. W tej chwili radzą w sześcioro.

Nigdy, pomimo nadzwyczajnej ciekawości, jaką we mnie wzbudza Arsen Lupin, nie pozwałam sobie na wypytanie go o sprawy jego prywatnego życia, o ile sam mi tego nie mówi. Jest to z mej strony pewna delikatność, której nie przekraczam nigdy. Wówczas zresztą jeszcze nie ogłoszono oficjalnie jego nazwiska w sprawie niebieskiego dyamentu. Czekałem więc cierpliwie.

Znów podjął:

— „Temps” ogłasza również interwiew tego dzielnego Ganimarda. Według niego pewna jasnowłosa dama, która ma być moją przyjaciółką, zamordowała barona d'Hautrec i usiłowała skraść pani de Crozon jej sławny pierścień. I ma się rozumieć, oskarżają mnie, jako autora tych przestępstw.

Lekki dreszcz mnie przebiegł. Było to prawda? Czy miałem uwierzyć, że przyzwyczajenie do kradzieży, jego rodzaj życia, sama logika zdarzeń — doprowadziły tego człowieka do zbrodni? Patrzyłem nań. Wydawał mi się tak spokojny, jego oczy patrzyły tak szczerze!

Spojrzałem na jego ręce: miały nieskończoną subtelność rysunku, prawdziwe ręce, niezdolne krzywdzić, ręce artysty...

— Ganimard cierpi na halucynacje — szepnąłem.

Zaprzeczył:

— Ale nie, ale nie. Ganimard ma przebiegłość... niekiedy nawet spryt.

— Spryt?

— Tak, tak. Naprzykład ten interwiew jest pysznym giestem. Najpierw ogłasza przyjazd swego angielskiego rywala, aby mi zwrócić uwagę na konieczność czuwania, i tak czyni zadanie tamtego trudniejszym. Po drugie, ściśle określa punkt, do którego sam doprowadził sprawę, aby Holmes zbierał owoce wyłącznie własnych odkryć. To dobra taktyka! Cokolwiekby mam dwu przeciwników.

— I jakich przeciwników.

— O! jednego nie liczę.

— A drugi?

— Holmes? O! przyznaję, że to przeciwnik nielada. Ale to właśnie mnie zagrzewa i dlatego widzisz mnie w tak radosnem usposobieniu. Najpierw miłość własna: osądzono, że znakomity Anglik to nie za wiele, aby się ze mną załatwić. Potem pomyśl o satysfakcji, jaką odczuwać musi

taki szermierz, jak ja, na samą myśl pojedynku z Sherlockiem Holmesem. Wreszcie będę zmuszony dobrze parować! Ho, znam go, on nie ustąpi z placu!

— Jest silny.

— Bardzo silny. Nie sędzę, czy istniał kiedy, lub czy istnieje jemu podobny detektyw. Tylko... że mam pewną przewagę nad nim — tę, że on atakuje, a ja się bronię. Moja rola łatwiejsza. Prócz tego...

Uśmiechnął się nieznacznie, kończąc swe zdanie:

— Prócz tego znam jego sposób walki, a on nie zna mojego. I chowam dla niego sztuczki, które go zmuszą do zastanowienia się.

Lekko bębnił palcem po stole i tonem pełnym zadowolenia mówił:

— Arsen Lupin przeciwko Sherlockowi Holmesowi... Francja przeciw Anglii... Nareszcie Trafalgar będzie pomszczony!... Ah! biedaczysko nie przypuszcza, że ja jestem przygotowany... a Lupin uprzedzony...

Nagle urwał, krztusząc się napadem kaszlu ukrył i twarz w serwecie, jakby się czem zachłysnął.

— Okruszka chleba? — zapytał. — Popij trochę wody.

— Nie, to nie to — wyrzekł głosem stłumionym.

— Więc co?

— Potrzeba powietrza.

— Może otworzyć okno?

— Nie, wychodzę... Prędko, daj mi okrycie i kapelusz. Zmykam

— Ah? tak, ale co to znaczy...

— Ci dwaj panowie, co weszli.. Widzisz tego wyższego... Dobrze. Wychodząc, idź po lewej stronie tak, aby mnie nie mógł spostrzedz.

— Ten, co siada za tobą?

— Ten... Dla względów osobistych wolę... Na ulicy ci wytłomaczyć...

— Ale któż to jest?

— Sherlock Holmes.

Zrobił gwałtowny wysiłek nad sobą samym, jakby wstydząc się swego pomieszczenia, złożył serwetę, połknął szklankę wody i rzekł z uśmiechem, zupełnie będąc już panem siebie:

— To dobre — co? Nie wzruszam się zbyt łatwo, ale to spotkanie nieoczekiwane...

— Czegóż się obawiasz, skoro nikt cię poznać nie może? Przez te wszystkie twoje przemiany... Ja sam za każdym razem, gdy cię widzę, mam wrażenie, że jestem wobec nowego człowieka.

— On mnie pozna — rzekł Arsen Lupin. — On mnie widział raz tylko, ale czułem, że mnie zapamięta na całe życie — że widzi nie mą powierzchowność, zawsze dającą się zmienić, ale samą istotę. A potem... a potem... nie spodziewałem się tego. Jakto?... Co za szczególne spotkanie w tej restauracyjce..

— A więc — rzekłem — wychodzimy?

— Nie, nie.

— Co chcesz robić?

— Najlepiej będzie postępować otwarcie.. zdać się na niego..

— Jakto?

— Mieć będę tę korzyść, że wypytam go, będę wiedział, co on wie... Ah! czekaj, mam wrażenie, jakby jego wzrok spoczywał na mej czaszce, na mych ramionach... że szuka... że przypomina sobie...

Namyślał się. Spostrzegłem złośliwy uśmiech w kącie jego ust, potem posłuszny raczej fantazyom swej żywo pobudliwej natury, niż konieczności sytuacji, podniósł się nagle, zrobił pół obrotu i kłaniając się, wyrzekł radosny:

— Co za szczęśliwy traf!?! Doprawdy nadto szczęścia. Pozwoli pan przedstawić sobie jednego z moich przyjaciół...

Przez sekundę, dwie, Anglik był zmieszany, potem instynktem tknięty, wykonał ruch, jakby gotów rzucić się na Lupina.

Ten podniósł głowę:

— Pan się myli... nie mówiąc, że giest nie byłby piękny... i tak nieużyteczny...

Anglik obrócił się na prawo i lewo, jakby szukając pomocy.

— ...A to tembardziej... — rzekł Lupin. — Zresztą, czy pan zupełnie jest pewny tego, że ma prawo położyć na mnie swą rękę? No, niech się pan pokaże dobrym partnerem!

Okazać się dobrym partnerem w tem położeniu nie było wcale zachęcającem. Jednakże zdaje się, że tę właśnie rolę Anglik uznał za najlepszą, bo nawpół powstając, chłodno przedstawił:

— Pan Wilson, mój przyjaciel i współpracownik. — Pan Arsen Lupin.

Ciąg dalszy nastąpi).



DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— My mężczyźni jesteśmy jednak słabymi — przyznał w duszy, ale po raz pierwszy uczuł, że taka słabość nie jest pogardy godną, przeciwnie, że jest rozkoszną i słodką.

Tymczasem w dali ukazały się ponad śnieżnymi wierzchołkami drzew wieże zamku, leżącego na małym wzgórzu. Liczne, małe wieżyczki i szyby u okien połyskiwały w świetle słonecznym; lekki wiatr powiał wolno przez las jodłowy i poruszył gałęziami drzew.

Wrony, przestraszone dźwiękami zbliżającej się muzyki, opuściły swoje zimowe leże i z głośnym krakaniem rozleciały się po drzewach, zsypując całe obłoki śniegu, który lśnił w powietrzu jak kryształ.

Poczem muzyka znikła za szeroko otwartą bramą zamkową, tak samo reszta sanek, a na szerokiej, białej drodze zostały tylko ślady kopyt końskich, na które wrony i kruki patrzyły z zdziwieniem i niedowierzaniem.

W wielkim przedsionku, wykładanym dębowym drzewem, zrzucono futra i kapelusze, potem roztworzyły się podwoje prowadzące do salonów, które niebawem zostały wypełnione głośnym i wesółym towarzystwem.

W każdym pokoju znajdował się wielki bufet zastawiony srebrem, kryształem i wyborowymi potrawami, a wokoło były poustawiane małe, nakryte stoliki, co umożliwiało wybieranie sobie każdemu miejsca i sąsiedztwa podług życzenia.

— Myślę, że tak urządziłem najlepiej? — zapytał Neukirch księcia, patrząc nań wymownie swemi podmalowanymi oczyma, na co Jego Wysokość uściśnął mu rękę i odrzekł:

— Doskonale mój stary, doskonale!

— Ty szczęśliwy człowieku! — rzekł Eustachy Deuren do Leona i zmarszczył gniewnie czoło. — Doprawdy, gdybym zazdrości nie uważał za coś bardzo brzydkiego i podłego, to zazdrościłbym tobie, bo nie dosyć, że twoje stanowisko daje ci już pierwszeństwo przed nami wszystkimi, ale nadto musiał jeszcze los dziś ciebie wybrać na rycerza księżnej Arbanow! Pozwól mi przynajmniej usiąść przy waszym stoliku, niechże i mnie jeden jej uśmiech i spojrzenie się dostanie!

— Bardzo chętnie mój drogi, to jest, jeżeli księżna na to się zgodzi.

— My biedni wielcy na tym świecie — przemówił, uśmiechając się smutnie książę Dagobert do Ferry, którą zatrzymał, gdy po krótkiej rozmowie z panią Bogdanow przechodziła przez salon, jesteśmy doprawdy godni pożałowania — wszędzie i zawsze tylko obowiązki i przymus. Podczas kiedy innym wolno czerpać z tryskającego źródła, my stoimy z daleka zgłodniali i spragnieni z zazdrością w sercu.

— O, Wasza Wysokość! — zawołała Ferra, śmiejąc się i wskazując na zastawiony bufet — tam jest tyle dobrych rzeczy, że nikt nie potrzebuje cierpieć głodu, a źródła są obecnie zamrożone — i śmiejąc się ciągle, odeszła, zostawiając księcia samego.

— A do dyabła — pomyślał książę, zbity z toru — ona jest albo zalotną, albo naiwną, w każdym razie nie ceni mnie tak, jak na to zasługuję i jak tego jestem zwyczajny.

To przekonanie jednakże zatrzymał wyłącznie dla siebie.

Dano znak do stołu.

Książę i księżna siedzieli w środkowej sali otoczeni całym swym dworem. Oprócz nich było jeszcze kilku starych, znakomitych dygnitarzy, pani Bogdanow i Neukirch także. Stosunkowo było tu mało stołów, młodzież bawiła się swobodniej w przyległych salonach. Książę Dagobert nie mógł się powstrzymać od rzucenia raz po raz tęsknych wspomnień w tę stronę, z której do uszu jego dochodził wesóły, dźwięczny śmiech Ferry.

Księżna była milczącą, szepnęła niekiedy parę słów do panny Nobbe — i zdawała się być bardzo zajęta pasztetem ze zwierzyny, który leżał na jej talerzu. Na uwagi księcia odpowiadała krótko i z niechęcią.

Gdy pod koniec obiadu zaczęto podawać szampana i gdy zewsząd coraz weselsze rozlegały się śmiechy i słowa, nie mógł książę Dagobert już dłużej się powstrzymać; ujawszy puhar wenecki, pełen szumiącego wina, wstał z krzesła i udał się do pokoju, gdzie siedziała Ferra. Muzyka grała właśnie duet Bocaccia, a książę powtarzając półgłosem: „Florencyi tyś ozdoba”, trącił o jej kieliszek.

Adjutant powstał natychmiast, ale Jego Wysokość skinieniem ręki kazał mu pozostać na miejscu.

— Nie przychodzę po to, aby zakłócać spokój — rzekł, trącając powtórnie z Ferrą — chcę się tylko przekonać, czy się moi goście dobrze bawią. Mam nadzieję, że księżna jesteś zadowolona.

— Zupełnie, Wasza Wysokość! — odpowiedziała, patrząc z uśmiechem kolejno na Leona i Eustachego.

Żywe jej usposobienie porywało wszystkich i nikt nie miał czasu do namysłu, czy trochę więcej powagi nie byłoby stosowniejszem.

— A gdybyś księżna była mogła wybierać podług własnej woli, czy także wybór byłby padł na tych samych dwóch kawalerów?

— Tak, Wasza Wysokość, przeznaczenie zgadza się zupełnie z moimi życzeniami — odpowiedziała śmiało, nie przeczuwając wcale, że książę spodziewał się chociaż trochę umiarkowanej odpowiedzi.

— Kobiety są niepojęte — rzekł, pokręcając wąsami, próbował żartować, ale głos jego brzmiał znacznie chłodniej — może jutro słońce twej łaski księżno, zajdzie dla tych dwóch szczęśliwych, a zabłyśnie innemu. Czy mogę z panią jeszcze raz trącić?

— Jeżeli Wasza książęca Wysokość pragnie tem potwierdzić życzenie — pochyliła głowę cokolwiek na bok i z błyszczących oczu rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

— Życzenie — ha! — szepnął znów oczarowany i posunął jej kieliszek — może się zdarzy kiedy sposobność, że będę je mógł wyrazić.

Odszedł widocznie niechętnie, pokręcając ciągle swoje długie, jasne wąsy, a Eustachy, patrząc za nim, rzekł:

— Jego książęca Wysokość pragnąłby zapewne bardzo być na miejscu jednego z nas.

— Ach! — odrzekła Ferra obojętnie, bawiąc się wachlarzem — komplementa, to słowa bez wartości.

— Nawet jeżeli książę je mówi?

— Nawet wtenczas. Może jeszcze więcej niż zwykle.

W tej samej chwili ukazała się w pokoju chuda, żółta twarz panny Nobbe, która zbliżyła się do Ferry.

— Jej Wysokość każe księżnę prosić na chwilę do siebie — rzekła poufale — czy mogę panią zaprowadzić?

Ferra nie dowierzając uszom swoim, podniosła się natychmiast, adjutant i jego przyjaciel spojrzeli także zdziwieni na siebie.

— Co to znaczy? — szepnął Eustachy.

— Nieprzyjaźń, która się ukrywa za uśmiechem — odpowiedział Leon.

— Obawiam się, że nas tam wszystkich sądzić będą — mówił Deuren dalej.

— Czasy świętych już minęły — szydził Neukirch, który właśnie przechodził i widział Ferrę, zbliżającą się do księżnej — trzeba teraz we wszystkim robić ustępstwa.

Księżna Sybila wskazała Ferze miejsce obok siebie.

— Miło mi, że się pani do nas już trochę przyzwyczaiła — rzekła uprzejmie, ale lodowy ton jej głosu nie zdradzał żadnej radości.

— Wasza książęca Wysokość jest bardzo łaskawą.

— Dotychczas żyłaś pani zawsze na wsi, w dobrach swego nieboszczyka męża, prawda?

— Tak jest i po śmierci jego mieszkalam jeszcze przez trzy lata na wsi nosząc po nim żałobę.

— To dziwne — ciągnęła dalej księżna, zamysłując się. — O ile sobie przypominam, jest w almanachu rodzin książęcych zapisane tylko pierwsze małżeństwo księcia Arbanow z księżniczką Romanow, o jego powtórne ożenieniu nie ma żadnej wzmianki.

— Nie wiem nic o tem — odrzekła Ferra, nie domyślając się niczego.

— Może się mylę, ale moja kochana Nobbe ma doskonałą pamięć — księżna oglądała się, szukając wzrokiem swej damy honorowej, a nie widząc jej nigdzie, zwróciła się znów z zimnym uśmiechem do Ferry. — Zresztą nie potrzebujemy jej wcale, księżna sama potrafił mi to najlepiej wyjaśnić. Zajmuję się wiele genealogią i jestem bardzo przeciwna ideom, które teraz niestety, coraz bardziej się rozpowszechniają, że urodzenie i pochodzenie jest rzeczą zupełnie obojętną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy)

— Żeby ją zobaczyć, choć światło w oknie, choć przechodzącą na ulicy, choć głos posłyszeć.

Więc znowu zakrzyknął:

— Jeszcze się odzywasz! Będziesz milczał! Mało ci pijaństwa, chcesz może rozpusty? Chcesz?

Wzrok miał dziki i dyszał, wściekły już na siebie za słabość.

Marzenie umilkło.

Z dna dobywały się złe instynkty i ogarniały go wraz z oparami trunku.

Już szydził z siebie:

— Zakochał się pies w księżycu i wyje! To ci osobliwość! Jest nad czem rozmyślać! Księżyc nie dla psa! Nie wiedziałeś o tem? to szkoda. Ale zresztą każdy to wie. Pies zostanie psem. Znajdzie kość, czasem flaki i nocleg w śmieciu. To jego los i życie. Jak zdechnie, to go sprzątną, by nie zapowietrzał ulicy. Cała historia!

Wyprostował się, a że mu głowa ciążyła, więc ją oparł o ścianę i patrząc mgławo przed siebie, zaśpiewał zachrypłym głosem:

 Za maćkowym, za przelazkiem,
 Zmawiała się Basia z Jaśkiem.
 Matula to zobaczyli,
 Baśkę kijem wystudzili!

A potem już Oryż nie pamiętał, co się z nim działo. Ocknął się, bo go ktoś trząsł za ramię. Była to usługująca dziewczyna, a on na pół leżał na stole.

— Panie, panie! Czy pan sam pójdzie, czy zawołać fiakra? — pytała sumiennie.

Zerwał się i prędko opamiętał.

— Pójdę. Daj mi kieliszek wódki.

Wypił i poszedł.

Mróz był silny, a jego z niewczasu, głodu i przepicia wstrząsały dreszcze. Najchętniej poszedłby zaraz do Wisły i utopił się, tak mu nieznośnie było moralnie i fizycznie, ale wnet i na spełnienie tego zamiaru nie mógł dobyć z siebie dość woli.

— Na to zawsze będzie czas. Muszę tę psią robotę skończyć, wziąłem pieniądze. Muszę —

zamruczał desperacko, z trudem wchodząc na schody.

Osiecka z gazetą w ręku wpadła do Magdy.

— Słyszałaś! To bezczelność. Drukują bez ceremonii, że Filip z tobą się żeni — zawołała.

Magda przeczytała i ruszyła ramionami.

— Filip żartem powiedział do Sylwestrów onegdaj na wieczorze u Malickich, a ten, naturalnie roztrąbił po mieście.

— Ładne żarty! Jak możesz na to pozwalać? Toż to cię kompromituje!

Dajże pokój! Kto zważa na gazeciarskie bajle! Zapelniają byle czem szpalty, a ci, którzy byle co czytają, połkną i to bez wrażenia. Posłuchaj lepiej, jak tu ślicznie Loki opisany, gdy leżąc na głazach wśród rzeki, przysłuchuje się naradzie bogów. Pyszny obraz.

— Masz źle w głowie i basta! — mruknęła Osiecka wychodząc oburzona.

Tak tę wiadomość, która tyle zajmowała miasto, przyjęła główna osoba.

Magda rozkoszowała się dalej Dahnem, potem poszła na spacer, a wieczorem przygotowała płótno na pierwszą stacyę dla siostrzyczek.

Nazajutrz po rannej mszy zabrała się do dzieła z wielką ochotą i zajęciem.

Przy robocie zastała ją Berwińska. Tę też sprowadziła do niej, w roboczy dzień, gazeciarska wzmianka.

— Prawda to? — spytała niespokojnie.

— Skąd? Że też ty możesz nawet pytać!

— Dlaczego? Wszystko bywa!

— No nie. To już zaudto nieprawdopodobne. Z baronową zerwał temi dniami. Biedny, cierpi jak potępieniec, a jego żenią!

— Zerwał? Dlaczego?

— Nie wiem. Obiecał przyjść do mnie z opowieścią, ale oto dwa dni go nie widać. No, niesłodkie mu te dni! Serdecznie mi go żal. Dawał złoto, brał liczmany. To boli nieznośnie.

Berwińska myślała coś długą chwilę, wreszcie spytała:

— Nie widziałaś Oryża?

— Nie raczył się przypomnieć.

— Biedak! — zamruczała Berwińska.

— Co się tak nad nim litujesz?

— Ano, czy myślisz, że tylko twój Filip wart litości i współczucia? Mnie bardziej Oryża szkoda, bo ten więcej wart. Spotkałam go dziś bardzo rano, siedł do redakcyi i był pijany, czy może już chory.

— Gniewam się na niego za te fantazyje. Wie przecie, że go lubię — mógłby przyjść!

Berwińska ruszyła ramionami. Była między niemi wielka różnica. Magda była zawsze kochana, miała rodzinę, szczęście w życiu, swobodę i spokój. Nie umiała odczuć wydziedziczonych, nieśmiałych i poniewieranych. Dla Berwińskiej Oryż był druhem i bratem.

— Więc stanowczo nie będziesz żoną Osieckiego? — spytała, patrząc bystro na artystkę.

Magda przestała malować, podumała chwilę i odparła powoli:

— Wiesz, że go kocham i żem sobie przysięgła nigdy go nie odstąpić. Wiesz także, że on teraz będzie bardzo nieszczęśliwym; ale ja nie wierzę, bym go nawet ofiarą swego życia uratować mogła. Więc ofiary takiej nie chcę — i on o tem nie myśli!

Odpowiedź nie podobała się Berwińskiej. Nie powiedziała jednak nic i chwilę jeszcze zabawiwszy, pożegnała przyjaciółkę.

Magda malowała do zmroku. Wieczorem Osiecka miała minę kota, który obchodzi w koło miskę z gorącym mlekiem, ale przecie kwestyi nie wszczyła. Nazajutrz jednak znajomi zaczęli zaczepiać Magdę pytaniami i życzeniami; kto tylko spotkał, miał okolicznościowy uśmiech i słowo. Osiecką pytano o dzień ślubu.

Zacną matronę wyprowadziło to z cierpliwości. Napadła na siostrę tak ostro, że artystka wzięła arkusz papieru i napisała do Filipa:

„Proszę cię, żebyś zaraz po odebraniu niniejszego udał się do Sylwestra i powiedział mu, że się żenisz z kim sobie chcesz, byle nie ze mną. Rola twojej narzeczonej może być bardzo zaszczytną, ale nie sprawia mi żadnej przyjemności, a naraża mnie na zakłócenie domowego spokoju“.

Na list nie było odpowiedzi, ale i nie było odwołania w gazecie, więc zły humor Osieckiej

wzbierał, jak burzliwe morze — i na najgorszą chwilę wpadł Filip pewnego popołudnia, gdy właśnie jej zastać w domu się nie spodziewał.

Tymczasem ona sama otworzyła drzwi i na jego widok uczuła, że jak nie robi sceny, to ją krew zaleje.

— Czego tu! — krzyknęła, nie puszczając klamki.

— Ja do Magdy! — odparł spokojnie, ale stanowczo.

— Marsz do redakcyi przedewszystkiem, żeby mi ten paszkwil odwołano!

— Przepraszam, stryjenko, cóż to za paszkwil? Nie jestem zbrodniarzem, ani fałszerzem, ani nie popełniam bigamii. Wolno mi żenić się, jak każdemu innemu.

— Nie wolno, ja ci powiadam! Nie jesteś wart żadnej uczciwej dziewczyny. Masz tu lustro, może się przejrzyć! Wyglądasz odrazu jak zbrodzień, i fałszerz i bigam! Magda nie ma czasu i ochoty gadać z takim urwiszem!

— Jak mi to sama powie, wtedy odejdę. Tymczasem mam do niej interes i widzieć się muszę. A stryjenka niech mi nie wymyśla. Jestem niezdrów i bardzo słaby, krzyk słyszę, jak szum wody w uszach topielca — i tyleż skutku. Proszę mnie puścić do Magdy, muszę z nią pomówić.

Podniósł oczy po raz pierwszy, i musiało być coś bardzo wymownego w tem spojrzeniu, bo Osiecka odstąpiła ode drzwi i rzekła innym tonem:

— Ano, to idź zresztą, ale odwołać musisz. Ja cię dopilnuję, bądź pewny!

Filip, jak automat, zdjął futro i poszedł przez salon do pracowni. Majorowa chwilę się wahała, czy iść za nim, ale się rozmyśliła i mruknęła, wracając do swego pokoju:

— Da sobie sama radę!

Magda słyszała gwar w sieni i poznała głos Filipa. Bywają te szczególne przeczucia, jakby sygnały niebezpieczeństwa. Serce jej zaczęło bić i nieokreślony niepokój ogarnął duszę. Chciała odzyskać panowanie nad sobą i czytała dalej; gdy wszedł, nie podniosła oczu, czekając powitania. Ale on ani witał, ani odzywał się: przyszedł do kanapki i u jej nóg usiadł z głębokiem westchnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Zmęczona, ale bezmiernie zadowolona wróciłam do domu. Barbara czekała na mnie na terasie i przywitała mnie z taką radością, jak gdybym wracała z podróży naokoło świata.

Mniej zadowolonym, niż Barbara, był wiodocześnie pan Walzel, który zmieszany wyszedł na przeciw nam i po długich wstępach dopiero wyjawiał o co mu chodzi.

— Bo to pewnie będzie państwu, a mianowicie panu, bardzo nieprzyjemnem, ale ja nie jestem winien — mam hotel i muszę pamiętać o moim zysku. Więc pisał do mnie pewien doktor z Zurychu, że chwalono mu bardzo ciszę i spokój w wili Walzel i że dla tego postanowił tu przyjechać, aby skończyć swoją wielką medyczną pracę. W tym celu prosi o jaki dobry pokój na górze lub na dole — a jeżeli pobyt tu odpowie jego wymaganiom, to później przyjedzie jeszcze jeden z jego kolegów — także, aby pracować spokojnie — mam więc w każdym razie przygotować dwa pokoje.

I na dowód prawdziwości swoich słów wyjął pan Walzel z kieszeni list — napisany wielkimi, grubemi literami, a mający podpis dr. F. Moller.

Ucieszyłam się na myśl, że towarzystwo nasze zostanie zwiększonem, Dornet za to zachmurzył twarz. Barbara jednak i pan Walzel podzielali moje zdanie, chociaż Walzel nie śmiał tego zbyt jawnie okazać.

— Musisz pan naturalnie przystać na jego żądanie — odrzekł Dornet spokojnie, przeczytawszy pobieżnie list doktora Mollera. Nie mam prawa pozbawienia cię zysku. Wiesz, że lewa strona domu należy do mnie, ale na górze możesz zawsze wydzierżawić pokoje, nieprawda? Na naszej stronie nie możesz umieścić tych lekarzy, albowiem miss Paoli i ja gramy za wiele. Przeszkadzałoby im to.

— Ach, naturalnie, naturalnie! — zawołał pan Walzel uradowany, że wszystko tak dobrze się skończyło. — Za nic w świecie nie chciałbym sprawić przykrości wielmożnemu państwu, nigdy nie będę miał tak wielkiego gościa. Na górze, przybudowaniu — tam są także dwa pokoiki, jak gdyby stworzone do pracy i poważnych myśli — widok na lasy ładny, ale nie tak zachwycający,

jak z tej strony na góry. Cieszę się bardzo, że w ten sposób zadowolę wszystkich. Pójdę zaraz i napiszę do doktora, aby czempredzej przyjeżdżał.

X.

Następne dni nie przyniosły nic nadzwyczajnego — trochę deszczu i wiatru nie pozwalały mi wychodzić na dalsze przechadzki i musiałam się zadowolić siedzeniem na werandzie, lub krótkimi spacerami pod parasolem Barbary. Czasem przyłączał się do nas Dornet, siedział z nami tak długo, jak mu się podobało i zachowywał się tak swobodnie, że i ja ośmieliłam się zupełnie i byłam wesołą lub poważną — stosownie do chwilowego usposobienia.

Dornet nie był kapryśnym, ale zmieniał bardzo często usposobienie; myślałam jednak, że wszyscy wielcy artyści tak robią i że jeszcze jest on najlepszym z nich, bo ani nie tyranizował innych, ani nie zmuszał nikogo do podzielenia jego humoru, zostawiał każdemu wolność.

Sam zaś był naprzykład w jednej chwili wesołym, rozmownym, w następnej popadał w tak głębokie milczenie, że z trudnością zdobywał się na krótką odpowiedź.

Raz był do wciwnym, serdecznym, a zaraz potem stawał się złośliwym, ironicznym, sarkastycznym do najwyższego stopnia, tak, że czasem patrzyłam na niego zdumiona, pytając się w duszy, czy to ten sam człowiek?

Z rozmaitych jego uwag poznałam, że Dornet był ulubieńcem wielkiego świata i towarzystw arystokratycznych w stolicach. Jakąż to sprzeczność tworzyło z jego skromnymi wymaganiami tutaj, w tem ustroniu, z jego zamilowaniem do natury, z jego gorącym, litościwym sercem dla wszystkiego, co było chorem i cierpiącym! Czasem zdawał mi się być przesycony życiem, ale nie czuł pogardy dla ludzi, ani goryczy do świata — był to raczej smutek, że na ziemi istnieje tyle kłamstwa i fałszu, i że on jest zmuszony do bliższego przypatrzenia się jemu, niż inni.

— Ludzie nie chcą, aby się z nimi obcho-
dzono dobrze i otwarcie — mawiał nieraz — przeciwnie, żądają, aby ich męczono i ujarzmiano; — jest to wstrętne zabawka!

Czasem opowiadał, jak ludzie go ubóstwiali; z jakim głębokiem przejęciem słuchali najdziwniejszych jego zdań i uwag, a opowiadał to w sposób tak zabawny i dowcipny, że śmialiśmy się na wyścigi.

Alé nie zawsze zapatrywał się na to ślepe uwielbienie z komicznej strony — napełniało go to lekceważeniem, obojętnością, zniechęceniem i oczy przybierały zwolna wyraz, zdający mówić wyraźnie: „Dajcie mi święty pokój, tak jak ja wam pokój daję“ — ale to było jasnem, że świat nie dawał pokoju temu wielkiemu, sławnemu artyście.

Względem mnie był Dornet rozmaicie usposobionym — obchodził się ze mną już to jak z dzieckiem, łagodnie, serdecznie, wyrozumiale, już to jak z dorosłą a obcą mu dziewczyną, zimno i obojętnie. Przypisywałam to naturalnie mej winie i starałam się zawsze do niego o ile możliwości zastosować. Zauważyłam też, że Walzel miał słuszość — listy wywierały wielki wpływ na jego usposobienie i zmieniały widocznie humor.

I tak listy z grubego chińskiego papieru koperty przesiąkłe duszącą wonią, pomalowane jaskrawymi kwiatami lub ptakami, wprawiały go w gniew i milczenie — cieszył się zaś niezmiennie na widok zwyczajnej, białej koperty. Ponieważ nie wspominał nigdy o swojej rodzinie, przeto nie miałam odwagi pytać go o to, pomimo, że w myśli zajmowałam się nieustannie jego „żoną i synem.

I tak rozporządził Dornet, że rano, podczas kiedy sam wychodził na dalekie spacer, ja ćwiczyłam się na jego fortepianie, wyznaczał mi, co mam grać — często też przysłuchiwał się mojej muzyce, ganił surowo, a rzadko kiedy chwalił.

Śpiewać było mi wolno tylko włoskie ćwiczenia, sprowadził je umyślnie dla mnie i musiałam śpiewać tylko to, co on sobie życzył. Był przytem niezmiernie ostrym i wymagającym.

Tymczasem otrzymałam urzędowe zawiadomienie o zaręczynach Stelli z cesarsko-austriackim attaché poselstwa, Leonorem Carlitos Manuel Juan de Verragos y Santer — wszystko w wielkim stylu.

I tak pisała Stella równocześnie do mnie:

„Ślub odbędzie się wkrótce w Paryżu, a ty musisz przyjechać moja czarnooka blondynko, inaczej wyrzekam się twej przyjaźni. Opowiadałam Juanowi bardzo wiele o tobie — cieszy się też, że cię pozna — opowiadałam wujowi o tobie i ten nawet cieszy się, że cię będzie mógł oglądać, naturalnie najwięcej cieszy się z tego, że się

mnie pozbędzie. O Henryku nie mówię więcej jak tylko: „Zobaczysz!“ Co do twej przyszłości jako artystki, mój miły, śliczny słowiku, to ja mam inne plany, a jeżeli te się nie spełnią, to wtenczas prześcignij panie Malibran i Sonntag, Lukkę i Patti. Co będę mogła uczynić dla ułatwienia ci zawodu artystki, to z chęcią uczynię. — Juan mówi to samo co ja — czy to zawsze tak będzie, Doro? Spodziewam się, że nie, bo widzisz, to byłoby nudnem, teraz jednak jest to jego obowiązkiem i wypełnia go sumiennie. Brazylijski mój papa z wachlarzem i kolczykami w uszach, promienieje, „rajski ptak“ także — myśli przytem na seryo o swoim lordzie, a ja żyję w ciągłym oszołomieniu i nie mam czasu do zebrania myśli. Ale to pewnie jest najlepszem.

Stella.“

List ten, pełen planów na przyszłość, wpadł jak bomba do mego spokojnego ustronia i zbudził w mej głowie rozmaite myśli i marzenia.

Jakie Stella miała plany co do mej przyszłości, nie było trudnem do odgadnięcia i nie przeczę, że na myśl o bliższem poznaniu świętego Henryka de Marligny, serce żywiej mi bić zaczęło. Że muszę jechać na ślub mej najmilszej przyjaciółki, to było mi równie tak jasnem, jak i Stelli i prosiłam Barbarę, aby natychmiast napisała do Babki, wytłumaczyła jej konieczność podróży mej do Paryża i prosiła o jej pozwolenie. Oprócz tego napisała Barbara do Wiednia do jednego z najbogatszych właścicieli składu koronek i zamówiła kosztowny, prawdziwie królewski welon ślubny, który zamierzałam sama wokoło wyhaftować.

Zabrałam się też zaraz do roboty, poświęcając na ten cel codziennie kilka godzin. Ślub miał się odbyć w październiku, więc musiałam się spieszyć.

Często, gdy siedząc na werandzie, zajęta byłam moją mizolną robotą, przychodził Dornet, patrzył smutnymi oczami na koronki, potem na góry i stał tak czasem z godzinę koło mnie, nie mówiąc ani jednego słowa. Nie czułam się tem jednak wcale zmieszana, obecność jego była mi dobroczynną i nie narzucałam mu nigdy rozmowy. Czasem oglądał moje postępy w hafcie i patrzył tak poważnym, nieomal rozpaczliwym wzrokiem na ten welon ślubny, że domyślałam się, że on zapewne ma inne przekonanie o miłości i małżeństwie.

Lipiec dawno się skończył, sierpień obdarzył nas ciepłem, przyjemnem powietrzem, a goście nie przyjeżdżali, ani doktor Moller, ani mieszkańcy lewego skrzydła, Barbara dziwiła się i sądziła, że

młody lekarz odmyślił się i zmierza gdzieindziej dokończyć swej pracy.

Po niedługim czasie poszłam znowu raz na przechadzkę z Dornetem, który dowodził, że natężone haftem oczy potrzebują wypoczynku i wzmocnienia. Poszliśmy więc nad małe jezioro w górach, mniej więcej godzinę drogi oddalone od hotelu.

Tamtejszy właściciel jego posiadał małą łódkę, której nam pożyczył i wyjechaliśmy też zaraz na ciemnozielone fale wody. Dornet wiosłował, a ja, siedząc naprzeciw niego, zaczęłam śpiewać pieśń dziewicy morza z Oberona, którą tak często śpiewałam w chórze na pensyi. Zwolna wzrastał głos mój do całej swej potęgi — echa gór powtarzały śpiew — siedziałam z przymkniętymi oczami z ręką spuszczoną w zimną wodę, a Dornet przestał wiosłować i łódka posuwała się zupełnie wolno. Wkrótce też zbliżyliśmy się do brzegu; rosło tam mnóstwo wodnych lilii i zerwałam sobie kilka. Doznawałam takiego uczucia, jak gdybym musiała płynąć tak ciągle dalej, dalej i dalej bez końca!

Było już późno, gdy wróciliśmy do domu; obiad miał być natychmiast podany — gdy wtem wpadł do pokoju zadyszany, wzburzony pan Walzel.

— Nie, co tu się dzieje na świecie! — wołał, cały czerwony na twarzy — co się dziś stało! Nie zdarzy mi się to pewnie po raz drugi w życiu! Nie dowierzałam własnym oczom!

— Co się stało?

— Państwo przypominają sobie może jeszcze ten list — ten list, który otrzymałem przed kilku tygodniami?

— Zapewne — rzekłam. — Pisał go jakiś doktor Moler z Zurychu, czy przyjechał niespodziewanie?

— Tak, ale to byłoby najmnijsem — wszakże przyrzekłem mu, że pokoje będą gotowe — w hotelu trzeba przecież być zawsze przygotowanym na przybycie gości!

— No więc o co chodzi? Czy jest taki dziwak? Czy może chory?

— On! zawsze on! Toć to właśnie!

I pocziwy Walzel wspiał się na palce i szepnął dosyć głośno Dornetowi do ucha:

— To wcale nie mężczyzna — żaden on — to kobieta!

Dornet zdumiał, ja zaś przerażona, cofnęłam się żywo, a nasz gospodarz cieszył się wywołaniem wrażeniem.

— Aha, jak się to państwo dziwicie! Ale to nie może być inaczej! Przed dwoma godzinami

stoję sobie, nie przeczuwając nic, nie domyślając się niczego przed domem, ciesząc się pogodą i słońcem, patrzę sobie na góry, aż tu słyszę naraź dzwonki. Zajeżdża powóz, wysiada z niego młoda panna, przychodzi do mnie i pyta: „Pan Walzel?” „Tak jest”, odpowiadam i przyglądam jej się uważnie: trochę krótka suknia, zupełnie gładka, krótko przycięte włosy i krawatka męzka; kapelusz także męzki, ale twarz zresztą biała i różowa i świeża jak jabłuszko. „Czem mogę służyć?” pytam dalej. Wtedy ona przykładła dwa palce do kapelusza, tak, jak to czynią żołnierze i powiada: „doktor Moller z Zurychu”. Ja naturalnie patrzę i patrzę, a ona na to: „Pokój gotowy?” Jak we śnie odpowiadam: „tak!” i pokazuję jej, gdzie pokój leży. Ona zwraca się krótko, daje znak woźnicy, ten wyciąga z powozu maleńki kuferek i wszystko znika mi z oczu! Teraz była u niej Franzla, aby powiedzieć gdzie i kiedy jada się obiad, i zapytać, czy może pomódz przy ułożeniu rzeczy. „Już wszystko gotowe”, odrzekła panna Moller i wskazała na książki i papiery na stole. Niechże mi teraz powie wielmożny pan Dornet, który tak dobrze zna świat, czy to prawda, że te panie przyjeżdżają z Rosyi, a nawet i z Niemiec do Zurychu, zasiadają w uniwersytecie i słuchają wykładów medycznych tak, jak studenci, składają potem egzamin na doktora, otrzymują tytuł, idą na praktykę, leczą ludzi i nazywają się doktorami zupełnie tak samo, jak nasz doktor Berner i inni?

— Naturalnie, kochany panie Walzel, i takiego lekarza kobietę masz teraz bezwątpienia pod swoim dachem.

— A do licha! — zawołał pan Walzel z zmarszczonem czołem. — I czy wielmożny pan — dodał, szepcząc znowu dosyć głośno — sądzi, że to prawdziwa kobieta?

— Ależ Walzel, co za pytanie! Dlaczego mądra i ambitna kobieta nie może wyrównać mężczyznom na polu wiedzy i nauki?

— I złożyła ona taki sam trudny egzamin jak studenci?

— Bez wątpienia! Zdaje mi się, mój przyjacielu, że muszę cię najpierw nauczyć szacunku dla kobiet. Czy myślisz, że kobiety tylko dla tego są na świecie, aby robiły pończochę i gotowały zupę?

Walzel jednak bynajmniej nie był jeszcze przekonany.

— Ach nie! — odrzekł żywo. — Mają się zajmować całem gospodarstwem, mężem, dziećmi, zaśpiewać czasem jaką piosenkę lub zagrać coś na fortepianie, tak jak miss Dora. To jest zajęcie

kobiety! Ale niewiasta doktorem! A jak pomyśle, że ma kości łamać i rany krajać, tak, jak nasz doktor Berner — no! wszyscy święci!

W tej chwili przyniósł Sepp wazę z zupą.

— Panna doktor już idzie — rzekł z znaczącym uśmiechem.

— Spotykają mnie tu same niespodzianki — szepnął mi Dornet. — Najpierw uważam dorosłą pannę i przyszłą artystkę za dziecko, mówię jej „ty“ i biorę ją na rękę, teraz zaś zamienia się nasz wspólny towarzysz, doktor Moller, którego pani zapewne już naprzód policzyłaś do grona swych wielbicieli i na którego już z zazdrością patrzałem, na kobietę.

Nie miałam czasu na odpowiedź, uczułam tylko, że się rumienię na ostatnie jego słowa; spojrzałam na Dorneta i spostrzegłam, że się śmieje złośliwie, co mnie bardzo rozgniewało.

W tejże chwili otworzono drzwi; najpierw weszła Barbara, potem pani Walzel z 11-letnią córeczką, wreszcie doktor Moller.

Panna doktor była średniego wzrostu, silnie zbudowana, o szerokich ramionach i wielkich rękach, noszących ślady natężonego gimnastykowania. Głowę o szerokim, inteligentnym czole pokrywały ciemne, zupełnie krótko przycięte włosy, pleć miała bardzo świeżą, białą i różową, pełną zdrowia; oczy szare, mądre i żywe. Nos zgrabny, ładne koralowe usta i białe zęby dodawały dużo uroku tej młodej jeszcze twarzy; pomyślałam też zaraz, że inna fryzura i inna suknia zamieniłyby tego doktora-kobietę na wcale ładną dziewczynę, teraz zaś starała się ona widocznie o to, aby o ile możliwości wyglądać jak najniekorzystniej. Suknia bowiem, popielata, wełniana, przykrojona była niezgrabnie i pospolicie, co mnie, przyzwyczajonej do zbytków, bardzo niemile dotknęło.

Jedyną ozdobą lekarza-kobiety był biały kołnierzyk i męski krawat, zresztą ani jednej niepotrzebnej falbanki, ani jednej zbytecznej fałdki nie było na całej tej wzorowo-praktycznej sukni. Na czarnym sznureczku zawieszony był zegarek, oprócz tego nie miała nic, coby można nazwać ozdobnym lub zbytecznym.

Wszedłszy do sali, zbliżyła się zaraz do stołu; Barbara, stojąca obok niej, szepnęła jej kilka słów do ucha, na co lekarz-kobieta, trzymając za poręcz krzesła, zwróciła się ku nam.

— Więc to jest Dora Paoli i pan Dornet — rzekła jasnym, dźwięcznym głosem, posługując się angielskim językiem.

— Doktor Moller! Nie mogę znieść naturalnie tych zwykłych, niedorzecznych frazesów i nie znam się na nich — mówiła dalej. — Nie cierpię,

gdy kto mówi: czuję się szczęśliwym, że poznaję pana lub panią, — zdaje mi się, że to nie ma nic wspólnego z mojem tak zwanem szczęściem.

Zdumiałam na te słowa, Dornet zaś rzekł dość sucho:

— Wierzę!

Poczem usiadł obok mnie i nalał mi, tak jak zwykle, kieliszek wina.

Moje vis à vis patrzyło na mnie bardzo ciekawie i uporczywie; gniewało mnie to, czułam, że się rumienię, rozgniewałam się bardziej i zarumieniłam się jeszcze więcej.

— Mistress Morton powiadała mi, że byłaś chora, miss Paoli — rzekła panna Moller. — Nie widać obecnie ani śladu choroby, masz świeżą, zdrową cerę twarzy. Co robisz tutaj?

Pomyślałam sobie, że to powinno jej być zupełnie obojętnem, odpowiedziałam jednakże otwarcie i z uprzejmością:

— Doktor Berner uznał za potrzebne, abym mój pobyt przedłużyła tutaj aż do jesieni.

— Doktor Berner? Ach, tak, on jest lekarzem w Sanct Johann! Nie wiem, czy to zdolny człowiek, czy też zwyczajny niedołęga. Wszystkich kolegów nie można przecież znać.

Uważałam sobie za obowiązek powiedzenia jej, że to wyborny lekarz i że wszyscy cierpiący uwielbiają go za jego zdolność.

— No, może być, ale pani w każdym razie nie znasz się na tem i powtarzasz tylko to, co inni chorzy mówią.

Zaczęłam w duszy uważać tego lekarza-kobietę za osobę niezdolną, ale nie uważałam za potrzebne odpowiadać na tę ostatnią uwagę; nie zależało mi też nic na tem, co panna Moller o mnie myśli. Lecz jej uporczywe przyglądanie mi się, jej śmiałe spojrzenia sprawiały mi przykrość, której nie umiałam pokryć.

— Czemuś pani taka zmięszana? — zapytała po chwili panna Moller. — Przecież patrzeć na kogoś, to nic nie kosztuje! Pani zresztą musisz być przyzwyczajoną do tego, że wszyscy wpatrują się w ciebie. Powiedziano ci pewnie tysiąc razy słowami i spojrzeniami, że jesteś niezwykle piękną i jesteś pewnie dumną z tego, co?

Przyznać muszę, że byłam bliską płaczu. Ten sposób przemawiania do mnie był mi zupełnie obcym i raził mnie tak, że nie wiedziałam, co zrobić. Lecz pomoc była na miejscu.

— Nie, wcale nie — rzekł Dornet, podnosząc serwetę, którą upuściłam. — Podczas mej całej, dawnej już znajomości z miss Paolą, nie spostrzegłem u niej ani cienia dziecinnej próżności, przy czem zresztą pozostawiam pani zupełnie do woli

uwierzyć moim słowom, lub nie. Proszę jednak bardzo, abys pani pozwoliła miss Dorze zjeść spokojnie obiad, — kolega pański, doktor Berner, zalecił jej to usilnie. Spokój duszy jest najlepszym dla niej lekarstwem.

— Wielki Boże! Jeżeli tak niewinne pytanie już zakłóca spokój jej duszy, to w takim razie musi ona rzeczywiście być bajecznie nerwową!

— Nie wszystkie kobiety są przejęte filozoficznym spokojem i przewrotnymi ideami — rzekł Dornet ostro.

— Jeżeli pan sądzisz, że mi tem daleś zręczny przycinek, to się bardzo mylisz — brzmiała odpowiedź doktora Mollera. — Zdanie obcych ludzi jest mi zupełnie obojętnem, a celem mego usiłowania jest rzeczywiście osiągnięcie filozoficznego spokoju i pogardy świata!

— I nie osiągnęłaś pani tego jeszcze?

— Nie zupełnie, monsieur, czasem jestem jeszcze tak dziecinna, że się na innych gniewam, albo że słucham ich śmiesznych moralów; na szczęście jednak zdarza się to coraz rzadziej, i wiem, że wkrótce zupełnie ustanie!

— Jest to wielka umiejętność panowania nad sobą i siła charakteru niepospolita! Szkoda, że nie zwrócone na inny cel!

— Inny cel! Pan należysz zapewne także do tych mężczyzn, którzy chcieliby mieć kobiety miękkimi, jak воск, bez własnej woli, bez własnego zdania, bez siły ducha! Chcielibyście je dowolnie formować, tak, jakby się to podobało władzom świata, co? Ale my kobiety nie jesteśmy woskiem!

— Widzę to — rzekł Dornet z uśmiechem.

— Każdy ma o świecie własne zdanie — mówiła dalej panna Moller, patrząc uważnie na kawałek wołowego mięsa, który włożyła na swój talerz — i byłoby wielkiem głupstwem, gdyby jedno starało się chcieć przekonać drugie!

— Bardzo słusznie, to byłoby wielkiem głupstwem — powtórzył Dornet poważnie.

— No, widzisz pan — w tym punkcie zgadzamy się — to ważna rzecz! Panie Walzel, nie przypuszczam, aby to było końskie mięso?

Biedny Walzel, który rzeczywiście prowadził wyborną kuchnię i był na to niezmiernie dumny — zaczerwienił się, jak burak, i z oburzeniem zaprze-

czył energicznie takiemu podejrzeniu. On sam, jego żona i jednastoletnia Madzia, patrzeli z gniewem na niegrzecznego gościa, co tego jednak bynajmniej nie wzruszało. Barbara bawiła się widocznie wybornie i rzucała mi znaczące spojrzenia, ja nie wiedziałam co robić, i życzyłam sobie, aby się obiad jak najprędzej skończył.

Nareszcie podano doskonałe owoce na deser, doktor Moller jadł z wielkim apetytem i wstał od stołu. Potem zbliżyła się do nas, uściśnęła nam ręce, jak dobrym starym znajomym i zapytała:

— Co państwo robicie po obiedzie?

— Śpiemy — odrzekł krótko Dornet.

— Bardzo szlachetne zajęcie! Kształci ono ducha! I jak długo?

— Jak się komu podoba! Już zanim mieliśmy zaszczyt poznania pani, umówiliśmy się, że każdy zachowa tu osobistą wolność i może robić co chce!

Doktor Moller obróciła się i nie mówiąc słowa, wyszła z pokoju.

Familia Walzel wybuchnęła skargami i oburzeniem na tę „przewrotną, emancypowaną kobietę“, Barbara śmiała się serdecznie, a ja rzekłam cicho do Dorneta:

— Byłeś pan bardzo niegrzecznym!

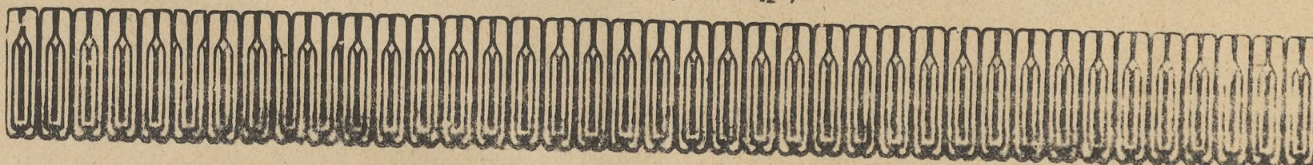
— Być może — odpowiedział z uśmiechem. — Ale powiedz pani sama, co osiągnę grzecznością wobec tej dziwacznej osoby? Czy byłem dla pani kiedy niegrzecznym?

— Nie, nigdy, ale...

— Więc, miss Doro, tak być musi! Każdemu trzeba odpłacać równą monetą. Jeżeli mogę dać pani dobrą radę, to proszę, nie zapominaj o swoim biegłym języczku — milczeniem, ignorowaniem nie wskurasz nic u tej kapłanki bezwzględnej otwartości! Nie zdołasz naturalnie nigdy zaprzeczyć się twego charakteru i będziesz pod każdym względem zupełnem przeciwieństwem tej zuchwałej dziewczyny, ale naucz się złośliwości — czasem trzeba jej użyć na obronę — nie chciałbym też, aby źle sądzono twe umysłowe zdolności.

Po tych słowach poszedł Dornet do swego pokoju, a wkrótce potem rozległy się dźwięki przepysznej fantazyi na temat pieśni dziewicy morza z Oberona.

(Ciąg dalszy nastąpi).



:: HUMORYSTYKA ::

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi, w jaki sposób powstaje rosa.

Uczeń: Ziemia, panie psorze, obraca się dokoła swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pospiesznego ruchu poci się.



— Panie profesorze, dlaczego jak dmuchnąć na świecę, światło ginie, a dym się pokazuje?

— To... to... nie dmuchaj osłe?...



Fraszka.

Szczęśliwy, kto kobiety
Kocha — wszystkie razem!
Kto kocha jedną tylko
Nie ujdzie mu płazem!



Nie da się okpić.

— Chciałbym odprzedać ów grunt, który z pańskiej namowy kupiłem od pana. Czyby go nie kupił sąsiad pański pan W.?

— Pan W.? O nie! To mądry chłopak!



Kodeks służbowy.

— Pani dzwoniła?

— Tak, ale jak ty śmiesz przychodzić do mnie w jednej koszuli?

— Proszę pani... noc... chciałam się pospieszyć... zresztą ja jestem kobieta... pani także kobieta...

— Co! ja! ja jestem hrabina nie kobieta...



Wprawa

Przechodzeń do jeźdźca zrzuconego przez konia: — Jakże to możliwe, żeś pan nie poniósł szwanku.

— Jeździec: — To wprawa.



Brutalny profesor.

— Jak się profesorowi podoba moda spętanych sukien?

— Owszem, owszem — powrót do wzorowania się na sielskich obrazkach: „krowy na pastwiskach“.



Troskliwa małżonka.

— Należałoby pani małżonka puścić raz w drogę samego.

Żona profesora: Za nie! Zapomniałby o wyśiadaniu i nie powróciłby już zupełnie.



Pożądana choroba.

Lekarz: Żona pańska przez jakiś tydzień nie będzie mogła wydać głosu, będzie mogła szeptać.

Mąż (błagalnie): Panie doktorze, czy nie dałoby się tak zrobić, żeby chorobą ta stała się chroniczną?



Wykręcił się.

— Błagam pana, pożycz mi pan sto marek.

— Panie, przy pańskim sposobie życia...

— Zapewniam pana, że ja teraz już jestem zupełnie innym człowiekiem!

— No, jeżeli tak, to teraz mogę wyznać otwarcie, że panu chętnie bym pożyczył, ale innemu człowiekowi żadną miarą nie mogę!



Niektórzy mają dopiero wtenczas odwagę, gdy tracą temperament.

* * *

Prawdy nie polkną, bo to potężna rzecz, zwłaszcza gdy jest arcynieprzyjemna.

* * *

Niektórzy ludzie gotują wodę do picia, inni zaś „palą“ wódkę.

* * *

Miłość ma być słabością, ale ma więcej siły niż siła sama.



Największe

niedbalstwo, żeś właśnie

687

mydła Zwierzyńskiego

które przecież uznane za najlepsze i najoszczędniejsze w praniu, nie wzięła jeszcze w użycie.

A więc na przyszłość pierz tylko mydłem Zwierzyńskiego wyrobem swojskiem.

Specjalny skład
i fabryka
garderoby męskiej
i dla
chłopców

J. Lisiecki
Fila w Wrześni
Rynek 24.
Telefon 126.
Poznań,
St. Rynek 57.
Telefon 1215.

Zamówienia
podług miary.

Skład sukna krajo-
wego i zagranicznego.

BANK ZIEMSKI

G. m. b. H. GNIEZNO,
ul. Farna 3.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie — pośredniczy w kupnach, sprzedażach i dzierżawach, nabywa i reguluje hipoteki — załatwia wszelkie w ten zakres wchodzące transakcje — przyjmuje zastępstwa w sprawach subhastacyjnych, przyjmuje depozyty, płacąc proc. według umowy.

Rada Nadzorcza: 556-9

Dr. Tomaszewicz, prezes. T. Prabucki, wiceprezes.
A. Thiel. W. Królewicz. Ks. Formanowicz.
L. Śmielecki A. Tabaczka. St. Fenrych. W. Piechocki.

Zarząd:

K. Barciszewski. B. Cetkowski. S. Kucik.

Poznań O. 1, ul. Kohlels 22 (przy ul. Młyńskiej).

Dyrektora B Heimanna zakład przygotowawczy

do egzaminów służby jednorocznej, prym i abitur., również do każdej klasy wyższego zakładu naukowego. Na św. Michał 1909 złożyli egzamin wszyscy uczniowie. Ureg. pensjon. — Prospekty darmo i franko.

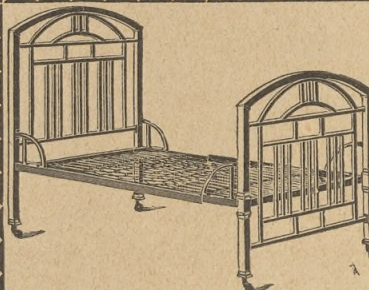
Polecam stale wielką ilość
robótek ręcznych

po nadzwyczaj niskich cenach.

L. Dreyzehner Nast.

Poznań
Fryderykowska 4.

Brązowe znaczki



Łóżka wyśc. od 6.50
mk. począwszy
Łóżka żelaz. od 6.25
mk. począwszy.
Umywalki z kompl.
garnitur. od 2.90
mk. począwszy.
Maszynki do mięsa.
Maszynki do bułek.
Młynki do kawy
Wagi kuchenne.
Kociołki do bielizny.

Węborki em. i cynk.
Garnki żel. i emal
Wanienki emal. i cynk.
Łyżki — Łyżeczki
Noże i widelce
Żelazka do prasow.
Deski do prania.
Maszynki do gotow.

Maszynki do chleba
Dzbanki emal. i blasz.
Konewki do pól.
Kasetki do listów
Stoły — Ławki ogrod.
Drabki, klatki
Szczotki, Szufelki itd.
poleca

Stefan Twardowski,

Poznań, Stary Rynek 79.

Skład sprzętów kuchennych i domowych.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Ciechociński Zakład kąpielowo-zdrojowy

otwarty

od dnia 8/21 maja do 8/21 września włącznie.

Wody Ciechocińskie jednobromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skrofalicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Nie ma dziecka, które nie potrzebowałoby kąpeli Ciechocińskiej. Zakład posiada 10 źródeł z rozmaitym koncentracją solanki od 6% do 1/3% (artezyjskie do picia). W razie potrzeby dla wzmocnienia solankowej kąpeli dodawany bywa Ciechociński szlam i ług, produkta lecznicze wytwarzane na miejscu przy warzeniu soli. W Ciechocinku można brać kąpiele solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, łaźnie, tuszówki, inhalacje oraz zabiegi hydropatyczne. W zarządzie zakładu jest do nabycia Ciechociński szlam leczniczy. Ciechociński ług leczniczy, stosowany do przyrządzenia sztucznych kąpeli Ciechocińskich i gazowana solanka 1/3% do 1% do picia. Ciechocinek łączy się z odnogą D. Z. Warszawsko-Wiedeńskiej i pograniczną stacją Aleksandrowo. Komunikacja z wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Tania komunikacja Wisłą statkiem parowym. Na każde zapotrzebowanie są wysłane bezpłatnie cenniki.

20 najwyższych nagród

w tem 4 Grands Prix z wystaw międzynarodowych uzyskał dla swej niezrównanej jakości

„Amalino” błyszczący na obuwie.
Wyrób fabryki chemicznej

W. Worybkowski

T. z o. p. Gniezno - Gnesen.

655-9

Skład strojów damskich

Poznań, **B. May** Piekary 2.

Nowości

wszelkie latowe już nadeszły,
jako też

modele dla pań panienek i dzieci.

Żałobne kapelusze zawsze na składzie.



Ważne!

Ważne!

Z kłopotu wybawia

każdą panią domu

Firma „Palette” Antoniewicz
która dostawia gotowe, wypróbowane,
nielepiące farby i lakiery do podłóg
i t. d. udzielając wszelkich informacji.
Specjalny skład wszelkich przy-
borów malarskich, farb, lakieru,
pokostu, terpentyny.

Tapety począwszy od 10 fen.

Przy Starym Rynku, Poznań, Tel. 160. Wejście z ulicy
Żydowskiej obok kaplicy P. Jezusa.

Kapelusze damskie.

Kapelusze dla panienek. — Kapelusze dziecięce
od najskromniejszych do najeleganciejszych
w wielkim wyborze po znanych niskich cenach
— poleca —

T. Ludwig,

Szkólna 10. Skład Stroju „Carmen” Szkólna 10.

Przerabiania podług najnowszych modeli szybko.

Żałobne kapelusze zawsze na składzie.

Założ.
1847

Antoni Rose

Telef.
381

Poznań — Bazar

Zakład litograficzny i drukarnia

Fabryka książek kontowych
i rejestrów gospodarczych

Skład materiałów piśmiennych,
galanterijnych i skórzanych.

311-14

Wielki wybór torebek damskich.

Zał. 1891.

Zał. 1891.

St. Mańczak

Fachowy złotnik i jubiler z 28-letnią
praktyką

Tel. 640. Poznań ul. Berlińska 7. Tel. 640.

**Największy i najstarszy
polski zakład złotniczy
i jubilerski**

poleca

**wyroby złote, srebrne
oraz biżuterię**

od najtańszych do najwykwintniejszych.

Wybór ogromny.

Ceny bez konkurencji.

Gdzie składa się każdą sumę oszczędności

zupełnie pewno, korzystnie i z docho-
waniem absolutnej tajemnicy?

W istniejącym 24 lata i stojącym pod
patronatem X. Wawrzyniaka banku

„Kasa Wzajemnej Pomocy”

w Poznaniu, Stary Rynek 45, I.
(Poznań, Alter Markt 45, I.) 571-2

W. Janaszek, Poznań ul. Jezuicka 1.
tuż przy Starym Rynku.

Magazyn wypraw
Porcelana - Fajans - Kryształ
Lampy i Sprzęty kuchenne.

Skład powiększony parter i I-sze piętro.



Wszystko warze niepekają.

Kamienne słoiki „Krumelcha”

brunatną, solną glazurą powleczone; najlepsze do
zakonserwowania owoców, jarzyn etc.

2 1 1/2 1 3/4 1/2 ltr.

à szt. 1.— 0.80 0.65 0.60 0.

Aparaty do gotow. konserw.

kompl. Mk. 8.00 10.— 12.—

Najlepsze i najpraktyczniejsze
do zaprawiania konserw.

647-50

wysokie 1/4 1/2 3/4 1 ltr.

45 50 55 60 fen.

szerokie 1/2 1 1 1/2 2 ltr.

65 80 90 1.—

Przy zakupie słoików pocz. za 10 mk. dostarczam
do najbliższej stacji kolejowej franko.

Telefon 1303.

Telefon 1303.

Szkoła kroju i szycia

nowej berlińskiej akademii Weinberga nadzwyczaj ułatwiona (bez rachunków i wolnego rysowania).

Kurs kroju dwutygodniowy po 2 godz. dziennie włącznie z przyborami 21,00 mk.

Kurs szycia czterotygodniowy po 3 godziny dziennie 10,00 mk. — Panie szyją na własny użytek.

Zgłoszenia każdego czasu przyjmuje

Helena Chojnacka,

Poznań, Plac Królewski Nr. 5 dom ogrod. II wchód I p.

Kawaler 30 lat liczący. Cukiernik posiadający własną kamienicę wartości 75 000 Mk. w tej samej bieglej interes w średnim polskim mieście, poszukuje

żony.

Panienci lub młode wdowy chcą sobie szczęśliwe życie małżeńskie zapewnić, z odpowied. majątkiem od 10 000 Mk. a posiadając zamiłowanie do interesu, raczą się zgłosić (wraz z dołączeniem swej fotografii która zostanie zwrócona) pod lit. K. Ch. nr. 954 do Eksped. Głosu Wielkopolań. Tylko na serio zgłoszenia zostaną uwzględnione. Anonimy w kosz. Pośrednictwo krewnych zostają przyjęte. Za ścisłą dysk. ręczę się słow. honoru.

Adres: **Roman Tilgner Pleszew — Pleschen**
drugi adres: **Roman Tilgner, Berlin O. 27, Blumenstr. 76.**



polecam **Harmoniki** czysty i
koncertowe silny strój
mały form. 2 klucze 2 basy 10 klaw. 2,65 Mk.
duży „ 3 „ 2 „ 10 „ 4,20 Mk.
„ 2 „ „ „ „ 4,75 Mk.
„ „ „ „ „ 5,75 Mk.
Harmonika koncertowa 4 klucze. . . 9,50 Mk.
„ „ „ 6 kluczy 18,00 Mk.

Skrzypce

duży format 3,65 Mk. lepsze 4,95 Mk.
Stradiwarius cena zniziona . 7,20 Mk.
włoskie koncertowe I a tylko 11,80 Mk.

Skrzypce cygańskie czarne lub brązowe tylko 16,20 Mk.
Do każdych skrzypiec dodaję pudełko, smyczek i t. d.

Brzytwy pod gwarancją stal dyamentowa obciąż-
nięta z futerałem

nr.: 86 87 88 89 90 91 92

cena Mk.: 1,10 1,20 1,75 2,25 2,75 3,25 3,75

Maszynka do strzyżenia włosów podwójna tylko 3,75 Mk.
Pierścionki, zegarki, noże, kołowce, maszyny do szycia itd.
Katalogi gratis i franko.

Zaproszenia i zawiadomienia ślubne

wykonuje szybko, gustownie i tanio
Drukarnia Dziennika Poznańskiego — Fryderykowska 9.

Młody, inteligentny Polak, katolik, w wieku 26 lat, pracujący w banku, chciałby wstąpić

w stan małżeński.

z panną lub młodą wdową, Polką, posiadającą kapitał od 35 000 mk. Adresować proszę:

Witold Romaszko

Rewal (Sandbergstr. nr. 39). — Russie. —

:: Tanie czeskie pierze na pościel ::



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mr., lepszego 10 mr., białego jak kwap miękkiego, dartego 15—20 m., śnieżno białego jak kwap miękkiego, dartego 25—30 mr.

Wysyła franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona.

Benedicht Sachselt, Lobes 342. Post Pilsen, Böhmen.

Polecam mój bogato
zaopatrzonej skład

szkła

porcelany

oraz wielki wybór

lamp.

Wypożyczalnia

serwisów

na obchody okazyjne

i wesola

P. Bąkowska

Wielka Berlińska 65

Wdowiec

licz. 60 lat, przemysłowiec, posiadający domostwo w w wartości do 20,000 marek i otwarty interes poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze starszej

panny lub wdowy,

z mniejszym majątkiem. Łaskawe oferty z fotografią uprasza się pod nr. 888 do Administracji „Głosu Wielkopolań”. Dyskrecja rzecz honorowa.

Kawaler, 24 lat liczący, posiadający domostwo w w wartości do 20,000 marek i otwarty interes zegarmistrzowski i złotniczy na prowincyi, szuka dla braku znajomości pań, na tej drodze

żony.

Panie w wieku od 18 do 21 lat, posiadające 8 do 12.000 mk. majątku, z dobrem wychowaniem, uprasza się o łaskawe oferty wraz z fotografią (którą się zwraca) z całym zaufaniem nadesłać do Eksped. Głosu Wielkopolań pod nr. 940. Dyskrecja rzecz honorowa. Na anonimy nie odpowiada się.

Drogerzysta, inteligent, mający lat 26, właściciel eleganckiej i dobrze prosperującej drogerii w własnej kamienicy, poszukuje na tej drodze panny celem

Ożenku.

Panny posiadające stosowny majątek, lub ich rodzice zechcą się z zaufaniem zgłosić pod nr. 943 do Eksp. Głosu Wielkopolań.

Piękny biust Pełne formy ciała

osięga się w krótkim czasie przez używ. pożywn. proszku „**AMBROSIA**”.

1 pud. 2,50, 3 pud. 7. — mk. Ma na składzie i wys. jed.

**Czerwona Apteka
w Poznaniu.**

Wdowiec, rzemieślnik, poszukuje dla braku stosownych znajomości na tej drodze

żony.

Panny lub wdowy ponad lat 40, zechcą łaskawie złożyć oferty w Ekspedycji „Głosu Wielkopolań” pod nr. 939. Dyskrecja rzecz honoru.

Kawaler

(Galicyanin) lat 36, inteligentny, z zawodu kupiec, pragnie nawiązać korespondencję z inteligentną panią z dobrego domu w celach matrymonialnych. Majątku posiada 50.000 kor., pochodzi z dobrej rodziny. Pośrednictwo rodziców lub opiekunów byłoby wielce pożądane. Zgłoszenia pod nr. 887 do Adm. „Głosu Wielkopolań”. Anonimy bez odpowiedzi.

Kawaler,

organista na dobrej wiejskiej posadzie, szuka dla braku znajomości pań na tej drodze

fowarzyski życia.

Panienci milej powierchowości i prawego charakteru, nie starsze nad 21 lat, posiadające cokolwiek majątku, upraszam o przesłanie swych ofert wraz z fotografią do Adm. „Głosu Wielkopolań” pod nr. 934. Dyskrecja rzecz honoru; anonimy nie uwzględnia się.

Kawaler, 35 l. z dobrej rodziny posiad. dom z interesem rzeźnickim i kilka-
naście móg rol w mniej-
szem mieście poszukuje

żony.

Nie wykluczone objęcie interesu w mieście większem i sprzedaż lub wydzierżawienie mojej posiadłości.

Łaskawe zgłoszenia uprasza się pod nr. 938 do Eksp. „Głosu Wielkopolań”.

Patenty

na wynalazki itd.

Dr. Maryan Kryzan
rzecznik patentowy.

Poznań • Rycerska 33.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezy w Krakowie; Henryk Mierkiewicz w Poznaniu.
Czcionkami „Dziennika Poznańskiego”.



K N A P I Ń S K I

Zakład własny wyrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaż, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



Wszelkie żurnale mód
francuskie, angielskie i wiedeńskie
cena 1 K.. z przesyłką K. 1.40, za
zaliczką K. 1.65

szczególne żurnal sezonowy

Favorit

na wiosnę i lato 1911 zawierający około 1000 modeli jakoteż **GOTOWE KROJE** na suknie, kostiumy, żakiety, spódnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd. oraz manekiny na wszelkie miary poleca **M. LANDAU, Kraków, ul. Mikołajska 7.** Dla prenumeratów w Krakowie dostawa do domu bezpłatna.

Aptekarza A. THIERRY'EGO balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonną jako marką ochronną. — Prawnie ochronione.

Każde fałszerstwo, naśladownictwo i odsprzedaż innego balsamu z innymi ludzami markami ścigane będzie w drodze sądowo-karnej i dotkliwie karane.



Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apothek des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Balsam ten jest: 1. Niedostępny skuteczny środek leczniczy we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi katar i uśmierza płwocny, usuwa bolesny kaszel i leczy nawet zastarzałe także cierpienia. 2. Działa wybornie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usuwa radykalnie wszelką gorączkę. 4. Leczy wszystkie choroby wątroby, żółtaczki i kiszek, kurczy żółtkowe, kolki i podobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwalniając i czyszcząc krew, czyści nerki i wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Wyborne usługi oddaje przy bólach zębów, wypróchniałych zębach gniciu w ustach etc. i usuwa przykrą woń z ust i żołądka. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robakom, soliterowi i epilepsji. 9. Służy zewnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, blizny, rzezy, ospe, fistuly, brodawki, oparzeliny, pryszczki, wyrzuty i usuwa ból głowy, szum, rwanie, gicht, bóle uszu etc. Brakować go nie powinno w żadnej rodzinie, szczególnie przy influency, cholery i innych epidemjach. Uważać należy na zieloną markę ochronną z zakonną.

Adresować należy: Do apteki pod aniołem stróżem A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch. Kosztuje 12 małych albo 6 flaszek podwójnych albo 1 wielka flaszka specjalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 6 flaszek podwójnych nie wysyła się. Wysyłka za poprzedni nadaniem pieniędzy albo za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedyna prawdziwa maść centyfoljowa lecznicza etc. 2 puszki K. 3.60. Do nabycia w wszystkich prawie aptekach. Hurtownie w drogeriach medycynalnych.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzone magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła Stalmacha** wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przede wszystkim sprawami narodowymi i ekonomicznymi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi
całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h,
kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy kilkakrotnym umieszczeniu daje się znaczny rabat.

Adres: Redakcja i Administracja „Gwiazdki Cieszyńskiej” — Cieszyn, ul. Schodowa 3.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE,

Przybory do ryb-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

i **PUDRY** kraj., franc.
i angielskie
polecają najtaniej

REIM i Ska. Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zybkiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyna, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony, 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901.

W. Sznajdrowicz

Kraków, Rynek, Linia A-B L. 45, I. piętro
nad apteką pod „Białym Orłem“

Filia w Krynicy na deptaku pod „Orłem“
: i w Żegiestowie, w Domu Zdrojowym :
poleca Szanownej P. T. Publiczności

Główny skład i pracownię PELERYN

zakopiańskich i tyrolskich,
damskich, męskich i dziecięcych
po bardzo niskich cenach
oraz wielki wybór serdaków
i wszelkich stroi zakopiańskich
i krakowskich.

15

21

Zamówienia i reperacje skutecznie
się w najkrótszym czasie ::